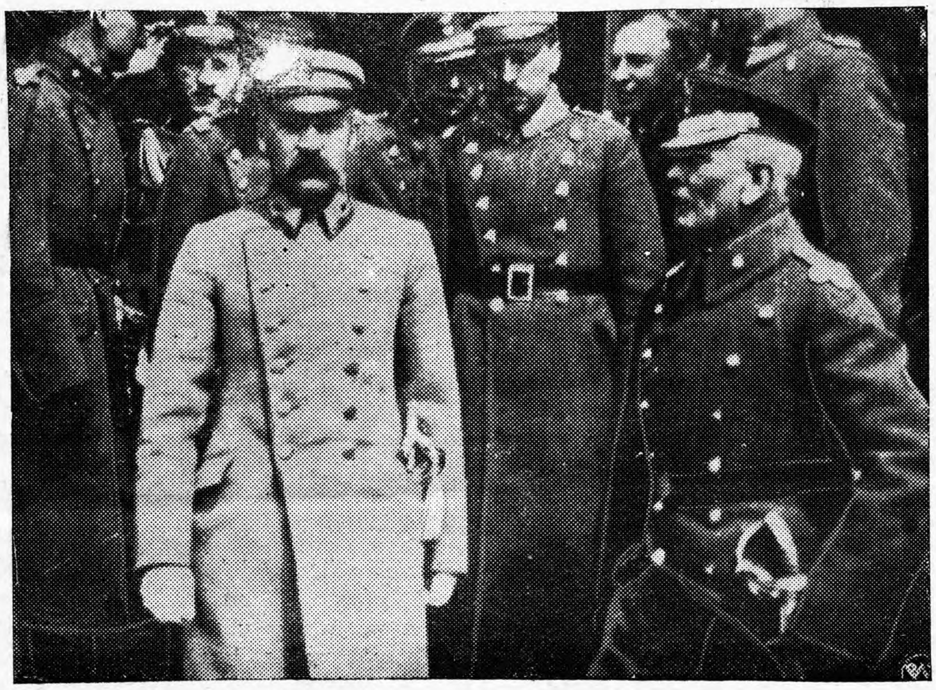
STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 31

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr



Marszałek Józef Piłsudski w chwili powrotu z Magdeburga w dniu 10 listopada 1918 r. Obok Marszałka obecny gen. broni Józef Sosnkowski.

To warto przeczytać!

Ciekawostki



ROZWIANE WĄTPLIWOŚCI
Już obecnie nikt, kto zobaczy reprodukowane przez nas zdjęcie, nie będzie wątpił, że słynna wieża w Pizie jest istotnie pochyłą. Argument nasz, którym w tym wypadku jest pion, przekona każdego najbardziej nieufnego sceptyka.

HOROSKOP MIN. EDENA

P. Anthony Eden, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, znany jest powszechnie z urody i elegancji oraz czarującego uśmiechu, który mu pomaga podczas cięższych przejść na konferencjach dyplomatycznych.

— Przyjemnie mieć ministra, który się zawsze uśmiecha — mówi sobie król, a powtarzają to za nim wszyscy obywatele Zjednoczonych Królestw oraz Dominiów Korony Brytyjskiej. Im bardziej horyzont polityczny się zachmurza, tym weselej uśmiecha się Mr. Eden.

Zresztą, ma miłą żonę i dwoje ślicznych dzieci. Małżeństwo słynie w całej Anglii, jako idealne. Gdy min. Eden jest zmęczony, a zdarza mu się przyjmować po kolei dwunastu ambasadorów — zabiera żonę i idzie z nią do kina. Poza tym lubi tańczyć, grać w tenisa i czytać, szczególnie autorów francuskich.

Matka min. Edena nie może zrozumieć, czemu jej syn uchodzi za arbitra elegancji. Widzi go zawsze oczyma matczynymi, jako małego chłopaczka, a teka, którą piastuje, wydaje jej się teką szkolną.

Horoskop min. Edena przepowiada, że premierem nie zostanie nigdy. Natomiast będzie wicekrólem Indii.

KATOLICYZM W JAPONII I W INDIACH

Z bardzo starannie przeprowadzonej przez ojca Oertlego S. V. D. statystyki, ilustrującej położenie katolicyzmu w Japonii, wyjmujemy tu kilka cyfr. W r. 1936 przyjęło chrzest św. 3.240 katechumenów, tak, że obecnie liczba katolików w Japonii wynosi 108.934; ponadto jeszcze 2.947 katechumenów przygotowuje się do chrztu świętego.

Mimo wielkich trudności, na jakie natrafia katolicyzm w Japonii, należy zanotować stały, choć bardzo powolny przyrost liczby katolików. Gdy rzucimy okiem wstecz, to zauważyć musimy, że dziesięć lat temu (w r. 1927) było tylko 87.581 katolików w Japonii.

Znacznie szybsze postępy robi katolicyzm na obszarach, sąsiadujących z Japonią. I tak: na Formozie, wyspach Oceanu Spokojnego i Korei zanotowano w r. 1936 ponad dziesięć tysięcy nowoochrzczonych (10.137), ogólna liczba katolików wynosi 166.035 osób.

Ostatnia statystyka wykazuje w Indiach 4.119.268 katolików. Liczba przygotowujących się do chrztu św. katechumenów wynosi 112.218 osób. Bardzo wzrosła liczba kleru tubylczego, dosięgając dziś cyfry 2.513. Misjonarzy zagranicznych pracuje w Indiach 1.832.

O PIĘCIORACZKACH KANADYJSKICH.

Pięcioraczki kanadyjskie, słynne „panny" Dionne, mają dziś po czterdzieści miesięcy i po dwadzieścia ząbków. Dziewczynki są zdrowe, wesołe; szczebiocą po angielsku i francusku, przy czym podobno umieją po dwieście słów w każdym języku. Ale wolą język francuski.

To są cechy wspólne. Indywidualnie, mają już osobne zabawki i zdradzają wybitne poczucie własności.

Pewien lekarz niemiecki, specjalista od analiz krwi, ma zbadać czy są pięcioraczkami, czy też po prostu urodziły się jedna po drugiej. Jest to, jak mówi, zasadnicza dla uczonych różnica.

Dr Dafoe, który nad maleństwami czuwa, godzi się na ten eksperyment dla dobra nauki. Zresztą zazdrośnie broni swoich pupilek od wszelkich prób reklamiarskich, bo chce, żeby wyrosły nie na małpki, lecz na normalne dziewczęta. Dlatego ilość odwiedzin ma być poważnie ograniczona.

PRZESZŁO 2 MILIONY OSÓB UBEZPIECZONYCH

Według ostatnich obliczeń, dokonanych przez główny Zakład Ubezpieczeń Społecznych, na dzień 1 lipca rb. liczba ubezpieczonych we wszystkich ubezpieczalniach społecznych wyniosła 2.296.622 osób zgłoszonych przez 453.576 zakładów pracy.

W LUWRZE JEST PIĘDŹ ZIEMI, STANOWIĄCA TERYTORIUM STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Naprzeciw pomnika Pershinga, odsłoniętego uroczyście w tych dniach, wznosi się gipsowy posąg La Fayette'a. Ten wątły posąg ma swoją historię.

Miano najpierw zamiar przenieść go na podwórzec, obliczem ku Tuileriom. Ale wdowa po rzeźbiarzu zaprotestowała, cytując argument, wobec którego zarząd Luwru musiał ustąpić.

Ziemia, na której stoi posąg La Fayette'a, jest eksterytorialna. Została uroczyście scedowana Ameryce.

W ten sposób, nie cały Luwr należy do Francji.

TŁUSZCZ JADALNY Z DRZEWA

Chemikom niemieckim udało się po długich próbach otrzymać z drzewa, jako z surowca, glicerynę. Na razie była ona stosowana tytułem próby tylko do celów technicznych. Obecnie jednak dalsze eksperymenty w tym kierunku doprowadziły do produkowania tłuszczu jadalnego, nadającego się dla ludzi. Doświadczenia były robione w fabryce I. G. Farben w Oberhausen (Nadrenia), gdzie starano się ten tłuszcz poddać procesowi rafinowania i doprowadzenia go do stanu, nadającego się do konsumcji. Wypróbowano ten produkt na razie wśród więźniów, a jednocześnie poddano go próbom w urzędzie zdrowia Rzeszy, którego opinia wypadła pomyślnie. Produkt ten dotychczas znany był pod techniczną nazwą „Tłuszcz HG". Kalkulować się będzie około 45—50 fenigów za funt. Tłuszcz zwierzęcy kosztuje przeszło dwa razy drożej.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 31 (310)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. XI. 1937

10 — 11 LISTOPAD



W dniu 11 listopada cały naród obchodzi uroczystość obchodu dziewiętnastolecia Niepodległości: Dziewiętnastą rocznicę samodzielnego, niepodległego bytu. Zdołaliśmy już zaleczyć rany, nabrać sił, okrzepnąć wewnętrznie i zewnętrznie. Potrafiliśmy rozumną polityką wywalczyć bezkrwawo odpowiednie stanowisko wśród ludów świata, nauczyliśmy szacunku i pokazaliśmy światu, że „Polska — to wielka rzecz".

Tak jak dzień 10 listopada 1918 roku zapisał się w historii odrodzonej Polski radosną wieścią o zwolnieniu z więzienia Józefa Piłsudskiego, w którego ręce po powrocie do kraju, naród złożył losy kraju i władzy, tak dzień 10 listopada 1937 r. zaznaczy się, jako moment wielkiej doniosłości. W dniu tym bowiem Naczelny Wódz Edward Śmigły-Rydz otrzymał z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej osieroconą po Pierwszym Marszałku Józefie Piłsudskim — buławę marszałkowską, która będąc odznaką najwyższego stopnia wojskowego, nałożyła na nowo mianowanego Marszałka ciężar władzy i odpowiedzialności za losy państwa.

W dawnej Polsce buława była symbolem władzy hetmańskiej, to jest władzy ministra wojny i naczelnego wodza. W odrodzonej Polsce nie przewidywano tej godności, jednakże po zwycięstwie w 1920 r. wojsko w dniu 14 listopada 1920 r. ofiarowało swemu zwycięskiemu Wodzowi Naczelnemu Józefowi Piłsudskiemu buławę, a w dniu 2 maja 1923 r. marszałek Francji i Wielkiej Brytanii Ferdynand Foch odznaczony został buławą Marszałka Polski.

Przyjmując w dniu 10 listopada 1936 r. buławę hetmańską Marszałek Śmigły-Rydz wyrzekł te pamiętne, a jakże wiele mówiące o jego skromności, a zarazem wielkości słowa: „Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy, wtedy kiedy ona łączy się z losem Narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienie, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencyj i zamierzeń i rzetelności wysiłków".

Dwa lata dopiero dzielą nas od chwili poznania osoby Marszałka. Dawniej znali go wojskowi, sfery rządowe — ale szerszy ogół nie wiele wiedział o generale dywizji Śmigłym-Rydzu. Dziś nie ma w Polsce zakątka, gdzieby imię Marszałka nie było znane. Objął nad nami władzę nie przebojem i mieczem, lecz ojcowską swą dobrocią, która umie pochwalić i skarać, bo przecież jak powiedział Marszałek Piłsudski: „dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w duszę podwładnego i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasadą duszy musi być: duszę bierzesz — duszę daj!"

Tak też się stało.

Wziąwszy w swe ręce ster naszych dusz i poczynań — dał nam swą duszę, całego siebie, bez zastrzeżeń, bez ograniczeń — musimy więc odpłacić się wzajemnością, musimy Mu zaufać — by okazać się godnymi swego Wodza.

ANI Z NIEMCAMI ANI Z ROSJĄ

Są wśród naszych przyjaciół francuskich politycy, którzy nie rozumieją należycie położenia Polski i nie dostrzegają jej roli w Europie powojennej. Jest w tym nie mało naszej winy. Grzeszy tu jednak także w stopniu co najmniej równym znany powszechnie, zmysł realny Francuzów.

Ten osławiony zmysł rzeczywistości widzi dzisiaj na europejskim wschodzie przede wszystkim imperium bolszewickie, dysponujące nieprzerwanymi rezerwami ludzkimi. Źródła surowców tego państwa są również niewyczerpane. Rolnictwo rosyjskie na razie zrujnowane przez eksperymenty porywcze i niedojrzałe, stanowić będzie w warunkach normalnych podstawy niewzruszone dla jego siły obronnej. Rząd moskiewski, wyzyskuje te czynniki zasadnicze, może zorganizować armię o niezwykłej w dziejach potędze. Już dzisiaj zresztą stoi w Rosji pod bronią około 1.100.000 żołnierzy, poza wojskami G. P. U. i licznymi formacjami pomocniczymi.

Rezerwy, wyszkolone wojskowo, liczą tam dziewięć milionów ludzi przy uwzględnieniu jedynie roczników młodszych. Bolszewicka flota powietrzna dysponuje czteroma tysiącami płatowców. Taką samą ilość tanków posiada armia lądowa. Są to liczby imponujące. Działają więc podniecająco na umysł ludzki. Tym więcej, że wartość ich podnosi zręcznie zagranicą propaganda sowiecka.

Cóż w tych warunkach naturalniejszego, jak odradzająca się raz po raz we Francji myśl o sojuszu wojskowym z Rosją? Cóż łatwiejszego, jak przesada w ocenie jej rzeczywistych możliwości wojskowych? Cóż prostszego u przeciętnego Francuza, jak marzenie o „walcu rosyjskim", miażdżącym Niemcy w razie, gdyby te ruszyły przeciw Francji? Znane wydarzenia 1914 roku nie grają żadnej roli, gdyż pamięć narodów jest krótka. Szczególnie wtedy, gdy wchodzą w grę nowe i tak ponętne perspektywy. A z nimi Polska nie może się równać — przynajmniej teoretycznie. Tym bardziej, że, zgodnie ze wspomnianym zmysłem rzeczywistości, znajduje się ona „pomiędzy młotem a kowadłem", t. j. pomiędzy Niemcami a Rosją i ma być jakoby skazana na wybór zdecydowany pomiędzy tymi dwoma sąsiadami. Od tego rozumowania krok tylko do poszukiwania nowej równowagi europejskiej kosztem Polski przez dopuszczenie do rozstrzygnięć lokalnych pomiędzy Berlinem i Moskwą. Czyż myśl ta — chociaż ukrywana starannie — nie pokutuje w głośnym pakcie czterech, parafowanym w pałacu Chigi 15 lipca 1933 roku i podtrzymywanym dotąd w stanie potencjonalnym? A czyż kierownicy Trzeciej Rzeszy nie pracują w tym samym duchu? Starają się oni związać Polskę i odosobnić na terenie międzynarodowym na wypadek, gdyby okazała się za mało pochopna do ustępstw i do zgody z „młotem", t. j. z Trzecią Rzeszą. Do tych samych wyników doszlibyśmy niewątpliwie, przystosowując politykę zagraniczną państwa wyłącznie tylko do wskazań, dyktowanych nam przez jego położenie geopolityczne. Bo wtedy byłyby miarodajne nie wskazania, udzielane nam przez niektórych przyjaciół francuskich, lecz alternatywa: porozumienie niemiecko-rosyjskie kosztem Polski, albo jej sojusz z Trzecią Rzeszą z ostrzem, zwróconym wyraźnie i bezpośrednio przeciw Rosji bolszewickiej. Jest to fatalna, ale jedynie logiczna konsekwencja tak prostolinijnego ujmowania sprawy. Trzeciego wyjścia w tym wypadku brak.

Atoli polityka zagraniczna wielkiego państwa nie znosi rozstrzygnięć uproszczonych. Dobrze by było, ażeby pamiętano o tym zarówno we Francji, jak i w Polsce.

Trzebaby mianowicie, by Francuzi zrozumieli, że ich ewentualny sojusz wojskowy z Rosją sowiecką nie przyniósłby im korzyści realnych. Najpierw dlatego, że Rosja — pomimo swych zbrojeń, jest i długo jeszcze będzie niezdolna, poza wojną w powietrzu, do działań ofensywnych na dużą skalę. A takie tylko operacje mogą wchodzić w rachubę, gdy o sojuszu francusko-rosyjskim mowa. Rosja ponadto jest dzisiaj sparaliżowana całkowicie przez zwyrodniałą dyktaturę stalinowską i stosowane przez nią metody w rządzeniu państwem. Jej energia wyładowywać się będzie na Dalekim Wschodzie — gdzie decydują się losy bolszewizmu w przekroju światowym. A poza tym sojusz francusko-sowiecki stałby się martwy z chwilą, w której Polska nie zgodziłaby się na przemarsz wojsk czerwonych przez jej terytorium. Na takim zaś stanowisku stoją wszyscy nieomal Polacy od czasu, gdy była mowa o pakcie wschodnim w jego wersji pierwotnej. Przymierze wojsk. z Rosją Sowiecką jest dla nich nie do przyjęcia. Wystarczy przyjrzeć się z bliska machinacjom Kominternu w Hiszpanii republikańskiej i zanalizować obecną działalność bolszewików w Chinach, ażeby zrozumieć i uznać to stanowisko. Sojusz wojskowy Polski z Rosją Sowiecką, obecność wojsk czerwonych na naszym terytorium to niebezpieczeństwo zbolszewizowania kraju, grożące nam utratą niepodległości i rozpłynięciem się w morzu rosyjskim.

A czy jest możliwy sojusz wojskowy Polski z Niemcami? O tej alternatywie trudno nawet mówić bez ujmy dla własnej godności narodowej w chwili, w której gwałty gdańskie przypominają tak żywo intrygi Fryderyka II, przygotowującego napaść na Rzeczpospolitę.

Równie natomiast niedojrzałe, jak nieszczere pomysły t. zwanej wyprawy krzyżowej na wschód, przewidujące po stronie niemieckiej zarówno Gdańsk i Pomorze, które mielibyśmy zamienić na Kłajpedę i karykaturalny dostęp do morza na północy. Samo rozważenie przez nas podobnych projektów byłoby wręcz nie do pomyślenia.

Ani z Niemcami ani z Rosją zatem — oto jasna odpowiedź na dręczące nas nie od dzisiaj pytanie. Polska wypełni swoją misję historyczną jedynie w oparciu o wielkie mocarstwa zachodnie. Predestynuje ją do tego jej trudne położenie geograficzne — w którego następstwie Polska rozdziela dzisiaj dwa wielkie, wrogie obozy gotujące się do wojny, mogącej przynieść zagładę Europie. Jej racja stanu wymaga lojalnego i pokojowego współżycia z sąsiadami. Nic więcej jednak ponad to, co najwyżej w razie wojennej na nas napaści moglibyśmy przewidywać, korzystanie z rosyjskich surowców i materiałów wojennych. Nasz przemysł wystarczy na pierwsze potrzeby wojny. Nie mógłby on jednak obsłużyć armii walczącej czas dłuższy w polu i pozwolić jednocześnie na organizowanie formacyj rezerwowych w ilości niezbędnej. Musielibyśmy więc dowozić sprzęt bojowy z zagranicy. Wobec trudności, na jakie przy tym natrafilibyśmy niewątpliwie, należałoby pomyśleć o zabezpieczeniu sobie tyłów — przy czym Rosja mogłaby odegrać rolę takiego zaplecza materiałowego. I to za cenę nieprzyłączania się Polski do znanych pomysłów krzyżowcowych.

Należałoby jeszcze wyjaśnić, czy nasze porozumienie z wielkimi mocarstwami zachodnimi gwarantuje nam w dobie obecnej bezpieczeństwo w rozmiarach dostatecznych. Naszym zdaniem — bezwzględnie tak.

Albowiem wszystko, co się mówiło i pisało o zawaleniu się w gruzy dotychczasowego systemu politycznego w Europie — jest przedwczesne. System ten chwiał się poważnie w okresie, w którym pacyfizm integralny zadawał cios po ciosie Lidze Narodów oraz idei bezpieczeństwa zbiorowego. W tym samym czasie wpływy Trzeciej Rzeszy wzrastały niepomiernie kosztem Anglii oraz Francji, a to równolegle do rozbudowy niemieckich sił zbrojnych. Idea rozbrojenia narodów, realizowana fałszywie, bo jednostronnie, przygotowywała tryumf państw, zbrojących się metodycznie i konsekwentnie. Dopiero wybuch wojen afrykańskiej oraz hiszpańskiej wywołał korzystny dla sprawy przełom. Dzisiaj więc jesteśmy świadkami pełnego renesansu sił wojskowych Francji i Wielkiej Brytanii, które w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej są znowu najpewniejszą gwarancją pokoju europejskiego.

W. WIERUSZ-KOWALSKA

O władcy państwa Wschodzącego słońca - słów kilkoro

Gdy w rozmowie padnie słowo „Japonia", przychodzi nam na myśl kraj, jak z bajki, zamieszkały przez filigranowych, tajemniczo uśmiechniętych ludzi, przypominają się nam romantyczne i smutne przeżycia „Madame Butterfly", uroczyste i barwne obchody święta kwitnięcia wiśni, chryzantem, a obok tego pamięć nasza pełna jest strasznych obrazów, jakie każdego dnia nadchodzą z dalekiego frontu wojny chińsko-japońskiej.

Lecz zapomnijmy o niej na chwilę i posłuchajmy opowiadania o tym, jak żyje, pracuje i rządzi państwem Wschodzącego Słońca — jego cesarz Hirohito.

Japończycy zazdrośnie otaczają postać cesarza nimbem tajemniczości, tak że nie łatwo jest dowiedzieć się szczegółów z jego życia, a ponieważ oddają mu cześć boską — więc lepiej, że jego bardzo ludzkie czyny nie dochodzą do wiadomości ogółu.

Cesarz Hirohito jest 123-cim z kolei „synem niebios". Przy urodzeniu dzisiejszego cesarza bogowie Szinto kazali nazwać jego epokę „promieniem pokoju" — co niestety okazało się przepowiednią nie bardzo trafną.

Cesarz Hirohito już jako bardzo młody chłopiec zapoznał się z tajnikami władzy i zaczął oswajać się z nimbem oczekującej go świętości, gdyż już na pięć lat przed wstąpieniem na tron, pełnił funkcje regenta przy boku śmiertelnie chorego ojca — cesarza Joszihito i już wtedy zapowiadał się zadziwiająco współcześnie i europejsko, dając przedsmak reform i inowacyj, przy równoczesnym pominięciu, a często wręcz osunięciu, wielu pradawnych, świętych zwyczai japońskich.

Jednym z pierwszych, niebywałych wprost, wyłomów z tradycji, która zabrania cesarzom oddalania się poza obręb t. zw. „świętego muru", był jego wyjazd do Europy. Był to w historii Japonii pierwszy wypadek sprzeniewierzenia się tradycji, który mocno poruszył opinię publiczną, a która nim zdołała się uspokoić zaskoczona została nowymi wiadomościami, napływającymi z zagranicy.

Oto z Anglii przyszła hiobowa wprost, jak na stosunki japońskie wieść, że młody książe kilkakrotnie był na wyścigach, a nawet, o zgrozo, sam kupował bilety totalizatora. Jeden z filarów tradycji cesarskiej został przez młodego księcia obalony, gdyż zwyczaj sprzed dwu tysięcy lat zabrania cesarzowi Japonii brać do ręki „nie czyste" pieniądze, a gdy jeszcze dowiedziano się, że gdy księciu pewnego dnia zabrakło na wyścigach pieniędzy, pożyczył je od towarzyszącego mu admirała Oguri, sądzono, że koniec świata jest nieunikniony.

Książę pragnął poznać życie Europy wszechstronnie. Nie zadowolił się więc zwiedzeniem dworów panujących i książąt, lecz zapragnął również poznać i zetknąć się z ludem i dlatego postanowił przejechać się w Berlinie sam koleją podziemną. Zapomniał jednak wziąć z sobą pieniędzy, skutkiem czego naraził się na niezbyt przyjemną rozmowę z konduktorem, w rezultacie której skośnooki młodzieniec o wyglądzie japońskiego studenta musiał wysiąść z wagonu, przy czym jakoby konduktor położył mu dłoń na ramieniu.

Na wieść o tym wydarzeniu cała stara Japonia zaczęła wznosić modły uroczyste do bogów, aby raczyli nawrócić księcia na właściwą drogę, a niefortunny konduktor zapewne dziękował Bogu, że wypadek ten nie zdarzył się mu w Japonii, gdzie dotknięcie cesarza gołą ręką jest równoznaczne z ciężką zbrodnią, za którą każe się śmiercią w mękach.

Książę jednak nie miał zamiaru go karać.

Nie zrażony, a przeciwnie ubawiony tymi wszystkimi przygodami, książe podróżował dalej po Europie. Wydawał pieniądze, brał udział w manewrach, zwiedzał fabryki i porty, bywał w teatrach i kinach, sam chodził do sklepów i robił sprawunki.

Mimo najstraszniejszych przypuszczeń Japończyków, nic groźnego nie stało się, koniec świata nie nastąpił, a przeciwnie państwo zyskało władcę prawdziwie współczesnego i znającego na wskroś Europę.

Lecz kłopoty z młodym księciem nie skończyły się na tym. Gdy zaczęto przygotowywać małżeństwo przyszłego władcy powstało nowe nieporozumienie.

Zwyczaje dworu cesarskiego nakazywały cesarzowi Japonii pojąć za żonę córkę jednej z pięciu „świętych rodzin", mających od dwóch tysięcy lat przywilej dawania krajowi cesarzowych. W ostatnich stuleciach małżonkami cesarza bywały na przemian córki rodów Sozu i Satsuma. Według prawa kolejności książę powinien był pojąć za żonę córkę marszałka Jamagata, księżniczkę z rodu Sozu, tymczasem okazało się, że przyszły cesarz kocha od dwunastego roku życia towarzyszkę zabaw dziecięcych, prześliczną księżniczkę Nagako, córkę dworzanina.

Rodzina księcia Kuninomia była wprawdzie niezmiernie stara i szanowana, ale nie miała nigdy przywileju dawania swych córek cesarzom na żony. To też wywiązała się formalna walka między rodziną cesarza, sferami dworskimi z wszechmocnym naonczas marszałkiem Jamagata z jednej strony — a księciem z drugiej.

Po stronie następcy tronu stanął prosty lud japoński, wzruszony wiernością księcia i całą tą romantyczną historią. Pewnego dnia przed pałacem cesarskim zebrał się wielotysięczny tłum ludzi i choć nie niesiono żadnych transparentów i nie wznoszono okrzyków — wiadomym było, że tłum ten manifestuje na rzecz wiernej miłości swego następcy tronu.

I stała się rzecz, jakiej nie notowały dotychczas kroniki dworu japońskiego. Przyszły władca Japonii „Syn Niebios", zawarł związek małżeński z miłości.

Nie w smak to jednak było starym tradycjonalistom. Na parę dni przed ślubem, gdy książe jechał na posiedzenie parlamentu, syn senatora Lamba oddał do niego kilka strzałów. Zamach nie udał się, lecz nie był ostatnim. W 1932 r. rzucono na cesarza bombę, co jak twierdzą wtajemniczeni, przyczyniło się do nawrócenia demokratycznego i liberalnego cesarza w kierunku tradycjonalizmu, militaryzmu i imperializmu.

Dziś o cesarzu Japonii znowu wiemy tylko tyle, że „cesarz przybył w mundurze generalskim do parlamentu i odczytał swe orędzie", lub, że „odprawił nabożeństwo za dusze przodków", natomiast ciągłe niepokoje i wojny na wschodzie, najpierw z Mandżurią, a obecnie z Chinami, zadały kłam przepowiedni, że epoka cesarza Hirohito będzie epoką „promiennego pokoju".

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Jak powstał Berlin

Wśród wielkich miast Niemiec zajmuje stolica Rzeszy Berlin osobliwe i jedyne w swym rodzaju stanowisko. Podczas gdy tamte miasta, podobnie jak i stolice innych państw europejskich, powstały w pośrodku urodzajnych nizin, względnie w okolicach obfitujących w bogate złoża surowców, lub jako ważne centra handlowe na skrzyżowaniu naturalnych dróg wodnych i lądowych — to dla powstania i rozwoju Berlina nie było tych naturalnych dogodnych zadatków i warunków rozwojowych. Jeśli Berlin pomimo to został stolicą Rzeszy Niemieckiej i ze swymi przeszło czteru milionami stał się trzecim co do wielkości największym miastem w Europie, tak wielkim co do obszaru jak wyspa Rugia — to zawdzięcza on ten swój niebywały wzrost jedynie swemu położeniu na północno-wschodnich krańcach Rzeszy oraz energii i przedsiębiorczości swych władców, którzy, przejrzawszy wcześnie kluczowe położenie Berlina i jego możliwości rozwojowe, podnieśli to małe miasto handlowe do godności stolicy naprzód Marchii brandenburskiej, następnie Prus, wreszcie całych zjednoczonych Niemiec. Siedemsetlecie powstania miasta Berlina, obchodzone bardzo uroczyście w tym roku przez Trzecią Rzeszę, nastręcza nam sposobność zastanowienia się nad przyczynami jego nieoczekiwanego w tych warunkach i na tym terenie wzrostu i rozwoju oraz prześledzenia faz rozwojowych tego miasta, którego dzieje są nierozerwalnie złączone od samego zarania z historią Marchii Braniborskiej, której jest stolicą — a tym samym także, zwłaszcza w początkach jego powstania z dziejami Słowiańszczyzny połabskiej, na której gruzach i trupach wyrosła Marchia Braniborska, wyrósł Berlin i cała potęga przeniewierczych władców braniborskich.

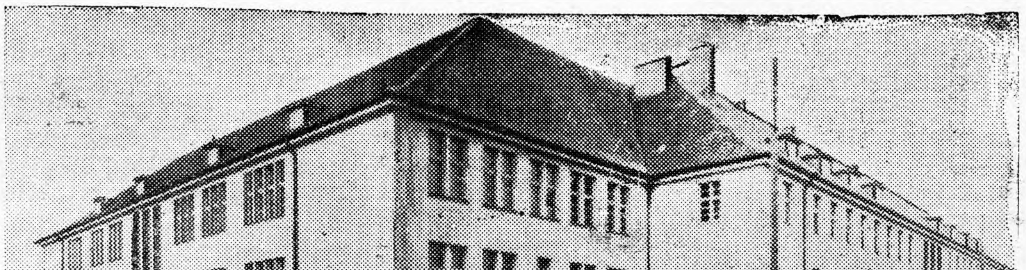
I.
LUTYKO — WELECJA

Marchia Braniborska, zwana przez Niemców Marchią Brandenburską lub Brandenburgią — dawna słowiańska ziemia Lutyko-Welecja — rozciąga się od środkowej i dolnej Odry aż poza Łabę na zachodzie, granicząc na południu i południo-wschodzie z Łużycami i Śląskiem, na północy z Meklemburgią i Pomorską czyli Pomorzem niemieckim. Obszar Marchii Braniborskiej, stanowiącej część wielkiego niżu europejskiego obejmuje tak niegościnne i piaszczyste tereny, że zjednało to słusznie Marchii Brandenburskiej szyderczą nazwę „Piaseczniczki świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego". Grunt tu prawie wszędzie płaski i równinny, pokryty na wielkiej przestrzeni piachem i żwirami, gdzie niegdzie bagnami i moczarami. Krajobraz Braniborza jest wskutek tego nużąco jednostajny. Jedynym żywiołem, ożywiającym nudę i bezruch, jakim tchnie krajobraz tej krainy — to woda. Jednak rzeki tutejsze Hobola, dopływ Łaby wraz z jej prawobocznym dopływem Szprewą, mają wskutek płaskości i równinności terenu oraz braku większych spadków bieg leniwy, powolny, tworząc wskutek tego wiele jezior i zastoisk oraz bagien i mokradeł.

Marchia Braniborska jest w całym tego słowa znaczeniu terenem wybitnie kolonizacyjnym, sztucznie zniemczonym przez najeźdźców niemieckich, którzy wykorzystując swą przewagę fizyczną i cywilizacyjną w okrutny sposób, podobnie jak Anglosasi w Ameryce indiańskich pierwobylców — bądź to wytrzebili pierwotnych słowiańskich mieszkańców Marchii Braniborskiej, bądź też zlali się z nimi w jeden szczep, narzuciwszy im swą mowę i częściowo swe zwyczaje.

Rozumie się, że Niemcy entuzjazmują się tym faktem, tym okrutnym pochłonięciem słabszego narodu przez silniejszy, uważając to za dowód tężyzny kulturalnej i moralnej rasy i narodu niemieckiego. Profesor uniwersytetu w Lipsku Karol Lamprecht wypowiedział się wprost za tym, że germanizacja krajów słowiańskich na wschód od Łaby „jest zdarzeniem na prawdę zdumiewającym, wielkim bohaterskim czynem narodu niemieckiego spełnionym w ciągu średniowiecza". Z uznaniem wyraża się też o bezwzględnych niemieckich margrabiach braniborskich, którzy jedni z licznej rzeszy udzielnych książąt niemieckich ani na chwilę nie spuścili z oka „parcia na wschód" w ziemie słowiańskie, celu jaki sobie Niemcy już wówczas zakreślili i do dziś dnia konsekwentnie go wykonują. „Podczas gdy Habsburgowie austriaccy, pozostający na południu w posiadaniu korony cesarskiej, nie troszczyli się należycie o losy niemieckiego Wschodu, zajęci swymi własnymi dynastycznymi sprawami, wzrastała na północnym wschodzie Niemiec i potężniała zwolna kosztem sąsiednich państw słowiańskich niemiecka Marchia Braniborska, przez którą niemiecki Wschód stał się w końcu kierownikiem i sternikiem niemieckiej historii".

Tyle uczeni niemieccy. Jakże wyglądał ten „wielki, bohaterski czyn narodu niemieckiego" w istocie. Otóż jeśli już mowa o bohaterstwie, to jeśli już ktoś był bohaterem — to nie najeźdźcy Niemcy, ale ich przeciwnicy Słowianie połabscy, bohatersko broniący swej wolności, swej ziemi ojczystej, wiary pogańskiej i mowy. Właśnie tragizm ich losu, ich okrutna zagłada — jest dowodem, jak okrutne, podłe i nikczemne było



Nowo otwarte gimnazjum polskie w Kwidzynie.

postępowanie Niemców z podbitą ludnością słowiańską. I jak nikt nie może pochwalić okrucieństw konkwistadorów hiszpańskich w Ameryce, tak samo wstydzić się winni historycy niemieccy mienić bohaterstwem — to, co współcześnie nazywamy „chuligaństwem i sadyzmem".

Dawni „przedniemieccy", słowiańscy mieszkańcy Marchii Braniborskiej zwani Lutykami, czy też Lucicami, wchodzili w skład wielkiego związku luźnych plemion połabskich — określanego zbiorową nazwą Weletów czyli Wielkich, względnie Wilków. Na północo-zachodzie graniczyli oni z drugim podobnym związkiem plemion słowiańskich nadbałtyckich, znanym pod nazwą Obodrytów. Co się tyczy Weletów to ich państwo tworzyły przede wszystkim cztery szczepy najliczebniejsze, a to — Redrowie, Dołężanie, Czrezpienianie i Chyżanie, mieszkające tuż przy Bałtyku na zachód od ujścia Odry na tak zwanym później Pomorzu zaodrzańskim. Podobnie jak do Obodrytów, tak i do Weletów przyłączały się w poszczególnych okresach inne sąsiednie ludy, ta tylko zachodziła w tym różnica, że do Weletów przyłączyła się znacznie większa ilość, wskutek czego państwo weleckie wzrastało nieraz o drugie tyle obszaru, ile go zajmowały cztery szczepy główne. Tak też i szczepy słowiańskie w dzisiejszej Marchii Braniborskiej, acz już silnie w głębi lądu siedzące, jednak poddały się pod przewodnictwo Weletów nadbałtyckich, choć same zwały się raczej Lutykami. Wśród Lutyków, zamieszkujących obszar między Odrą i Łabą, najpotężniejszym plemieniem byli Stodoranie, zamieszkujący ziemie nad rzeką Hobolą (Hawelą), stąd zwani przez Niemców Hobolanami. Kraj Stodoran nie był jednolicie administrowany, lecz rozpadał się na wiele małych księstw i żup. Kroniki niemieckie mówią około roku 939 o 30 książętach stodorańskich. Głównym miastem Stodoran był Branibor. Z licznych plemion lutyckich, pokrewnych Stodoranom, zasługują jeszcze na wzmiankę — Morzyczanie, Wkrzanie, Doszanie, Brzeżanie oraz Szprewianie, zamieszkujący okolice dzisiejszego Berlina. Lutycy, podobnie zresztą jak i ich pobratymcy nie lubieli mieszkać samotnie na wysokościach górskich, lecz zakładali swe osady najchętniej na lesistych, porosłych sitowiem i oczeretami ostrowach i kępach na rzekach i jeziorach, które łączyli mostami lub groblami z lądem. Ten więc rodzaj osadnictwa zapewniał im zarówno większe bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, jak i łatwość wyżywienia się.

Silny związek lutycko-welecki różnił się od związku obodryckiego także ustrojem. Podczas gdy Obodryci mieli u siebie ustrój monarchiczny, to natomiast Weleci tworzyli republikański luźny związek szczepów, które sprzęgał ze sobą wspólny kult religijny. Mianowicie w głównym grodzie Rodrów, Radgoszczu, znajdowała się świątynia najwyższego ich bóstwa Swarożyca. Tu schodził się lud welecki na uroczystości, tu zbierał się na narady wiec związkowy, najwyższa władza państwowa Weletów. Wszelkie ważniejsze decyzje polityczne zapadały na tych właśnie obradach.

Lutycy i Weleci byli jak w ogóle wszyscy Słowianie bardzo niezgodni i kłótliwi. To też dziwnym nam wydać się może, co już kronikarz niemiecki Thietmar zauważył pod koniec X wieku, że w obradach swych wiecowych starali się przeprowadzić zasadę jednomyślności: „Jednomyślną naradą uchwały swe stanowiąc" — pisał on o Lutykach — „w wykonaniu postanowionych wszyscy zgadzać się winni". Ale wówczas zasadę tę pojmowano inaczej, niż w Polsce XVIII wieku. Bo oto „jeżeli który" — są dalsze słowa Thietmara — „przy naradzie uchwałom się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem lub ciągłym pustoszeniem lub musi stosownie do swego stanu należytą ilość pieniędzy złożyć". Nie było więc zatem na ziemiach lutyckich sławnego „liberum veto", które się miało narodzić dopiero na sejmach polskich!

Weleci, łącząc w swym związku największą ilość plemion połabskich, górowali terytorialnie, a co za tym idzie, także siłą faktyczną nad innymi ludami połabskimi. To też wkrótce wysunęli się na czoło połabskiej Słowiańszczyzny i w stawianiu oporu prącym na Wschód Niemcom i Sasom grali przewodnią rolę.

EGZOTYKA NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ W PARYŻU



Zdjęcie nasze przedstawia egzotyczny obrazek z pawilonu kolonii francuskich w Afryce, a mianowicie olbrzymiego krokodyla, na szczęście unieszkodliwionego.

ZAKUSY NIEMIEC NA WSCHODZIE I ZACHODZIE

Prahistorycy niemiecy obradują w Elblągu na tematy wschodnio-niemieckie. Liczni prelegenci rozwijają i uzupełniają odczyt premiera brunświckiego Klaggesa, wygłoszony w pierwszym dniu obrad. Odczyt ten uzasadniał przysłowie: „Drang nach Osten" — zamykanie Niemcom dróg do bardziej pożądanej ekspansji południowej, oraz co jest „moralnym prawem Niemców", jako narodu „Kulturtraegerów".

Uruchomiono cały arsenał argumentów, prehistoryczne wykopaliska germańskie na wschodzie dzisiejszej Rzeszy, przeróżne świadectwa o wysokim poziomie kultury germańskiej i t. p. Oświetla się równocześnie pod specyficznym kątem widzenia historię ludów słowiańskich. Grupa zachodnia praojczyzny słowiańskiej — według rewelacyj ogłaszanych na zjeździe — cofnięta być musi aż do rzeki Bug, rzekomo dowiedziono bowiem, że Germanie oraz Iliryjczycy północni byli niewątpliwie panami ziem południowych na zachodzie od tej linii.

Bardziej mglisto przedstawia się granica północna. I tu jednak, według zapewnień uczonych niemieckich, miano stwierdzić odwieczny bałtycko-germański (?) charakter kulturalny wielkich obszarów.

Chodzi widocznie przede wszystkim o spostponowanie słowiańskości niemieckich kresów wschodnich. Dziwnym trafem — konkludują uczeni niemieccy — plemiona słowiańskie w VII i IX wieku opanowały szereg starogermańskich terytoriów. Z tym, niezależnie od moralnego uzasadnienia ekspansji niemieckiej na wschodzie, Słowianom insynuuje się „Drang nach Westen" kosztem dawnych mieszkańców germańskich.

Z całego świata

POLSKA

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ ROZWIJA SIĘ. CO PIĄTA SZKOŁA POSIADA ODBIORNIK RADIOWY

Według przeprowadzonych ostatnio przez Polskie Radio, w związku z nowym rokiem szkolnym, obliczeń, na ogólną liczbę 30.562 szkoły w Polsce — szkół posiadających odbiorniki radiowe mamy 5.941, czyli 19,4%. Cyfra ta obejmuje zarówno aparaty szkolne, jak i aparaty należące do nauczycieli, z których jednak korzystają dzieci szkolne.

Podkreślić należy, że od roku 1935 radiofonizacja szkół posunęła się poważnie naprzód, gdyż od czerwca 1935 r. do czerwca 1937 r. przybyło 2.500 szkół posiadających odbiorniki radiowe.

Wszystkie szkoły zaopatrzone w odbiorniki radiowe otrzymały od Polskiego Radia specjalną broszurę, ułatwiającą korzystanie z audycyj szkolnych na rok 1937/38. Broszura ta opracowana w formie kalendarza podającego tytuły audycyj na cały rok szkolny, jest doskonałą pomocą naukową.

POLSCE GROZI EPIDEMIA ŚLEPOTY

Polsce grozi straszna klęska jaglicy. Na podstawie urzędowych danych stwierdzono, że liczba chorych na jaglicę przekracza u nas pół miliona osób.

Alarm na trwogę podnieśli świeżo sami lekarze. Oto dwu wybitnych uczonych, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: E. Godlewski i K. Majewski wzywają rząd i społeczeństwo do walki z klęską jaglicy. Pomyślmy tylko, do czego dojdzie, jeżeli każdy z 500.000 chorych jaglicznych w Polsce zakazi w ciągu roku tylko jednego zdrowego. Za rok może być w Polsce już milion chorych na jaglicę.

Jaglica rozprzestrzeniana jest nie tylko na Kresach Wschodnich, ale n. p. szeroko w woj. łódzkim, na Podkarpaciu, Pomorzu i t. d. W dotychczasowej akcji główny nacisk położony był na przychodnie rozmieszczone w kraju, w których chorzy jagliczy leczą się, przychodząc codziennie na wizyty lekarskie. Ale liczba przychodni czynnych w Polsce przy tym rozprzestrzenieniu choroby jest niewystarczająca. Według danych urzędowych liczba chorych, zostających pod opieką tych przychodni, wynosi około 110.000 ludzi. A chorych jest 500.000. Wynika więc, że liczba przychodni powinna być prawie trzykrotnie zwiększona.

ANGLIA

PRZYSZŁA DZIAŁALNOŚĆ KSIĘCIA WINDSORU

Znany liberalny publicysta angielski redaktor „News Chronicle", Cummings, występuje na łamach swego dziennika z sensacyjnym artykułem, dotyczącym obecnej i przyszłej pozycji b. króla Edwarda. Artykuł ten jest tym ciekawszy, że niewątpliwie rozpoczyna pewną kampanię prasową na rzecz ks. Windsoru, jaką najwidoczniej podejmują sprzyjające mu organy prasy „News Chronicle" i gazety lorda Beaverbrooka „Evening Standard" oraz „Daily Express".

Cummings, stwierdzając, że podróż księcia i księżny Windsoru do Niemiec dała dowód do szeregu plotek i pogłosek, stara się doszukać pobudek, jakie skłoniły b. króla Edwarda do podjęcia tej podróży. „Godnym wiary wyjaśnieniem jest — pisze Cummings — że ks. Windsoru przyjął gościnność rządu niemieckiego, gdyż pragnął aby małżonka jego była traktowana z oznakami szacunku i czci, jakie przysługują jej pozycji. Naród niemiecki jest nie mniej jednak wysoce zaskoczony tą wizytą, bowiem sądzi, że za tym wszystkim musi się kryć jakiś głębszy cel polityczny, ale nie wie, jaki. Ten sam rozgłos, łącznie z tajemniczymi plotkami, niewątpliwie spotka ks. Windsoru i jego małżonkę, gdy wyjadą do Ameryki. Towarzyszyć im ma milioner Charles Bedaux, z pochodzenia Francuz oraz jego małżonka. Bedaux jest ekspertem „wydajności" i wynalazcą systemu znanego pod nazwą „godziny Bedaux", który ma na celu zwiększenie produkcji przemysłowej przy równoczesnym ob-



niżeniu kosztów. Ma on być również zainteresowany w „międzynarodowym stowarzyszeniu" dla „uspokojenia społecznego", którego celem jest zbliżenie pracodawców i robotników w ramach zracjonalizowanego przemysłu.

Najprostszym wytłomaczeniem tej pierwszej próby wyzwolenia się z życia zamku lub pałacu — pisze dziennik — jest, że znudzony biernym i bezcelowym bytowaniem książę Windsoru w rzeczywistości pragnął przygotować się do pożytecznej pracy życiowej i zdecydował się podjąć tę wstępną podróż przekonany w prostocie swego ducha, że wizyta do demokratycznej Ameryki, po wizycie w totalnych Niemczech, uchroniłaby go od podejrzeń stronniczości politycznej. Dziennik wspomina następnie o głęboko, zwłaszcza zagranicą, zakorzenionym przekonaniu, że stosunki między królem Edwardem, a rządem brytyjskim są naprężone, a nawet nieżyczliwe. Jest to szkodliwe dla prestiżu brytyjskiego. Zwłaszcza ujemny jest efekt na kolorowe rasy imperium brytyjskiego. Rząd brytyjski, zdaniem „News Chronicle" powinien bezzwłocznie uregulować pozycję księcia Windsoru i położyć kres niepożądanym pogłoskom i niepokojącym objawom przez dojście z księciem Windsoru do jasnego i przyjaznego porozumienia, oraz przez ujawnienie wobec całego świata, że to nastąpiło i że działalność publiczna księcia Edwarda zgodna będzie z tym porozumieniem.

ANGLIA UZNAJE ZABÓR ABISYNII

Agencja Stefani (faszystowska) donosi z Londynu, że skarga Negusa do wyższego sądu londyńskiego o uznanie jego prawa do wniesienia skargi przeciwko towarzystwu Marconiego, byłemu koncesjonariuszowi rozgłośni radiowej w Addis-Abebie o 10 tys. funtów szterlingów, została przez sąd odrzucona. Przewodniczący sądu oświadczył, iż Negus nie może wszczynać procesu, występując jako cesarz Abisynii, tym bardziej, że rząd brytyjski uznał de facto podbój terytorium abisyńskiego przez Włochów.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

Nadesłane z O. Z. N.

Nowa karta dziejów

Na żałobnym szlaku krakowskim, który kościstym warkotem werbla przewinął się przez całą Polskę, od bramy belwederskiej aż po sklepione stropy Wieży Srebrnych Dzwonów, u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej i w tysiącach urn z ziemią, zwiezionych ze wszystkich stron świata na kopiec sowiniecki — zamknięte ongiś zostało jedno, wielkie i miłujące, ściśnięte bólem i zawsze wierne serce Polski i jej ludu.

Kiedy mróz zaczynał warzyć liście, kiedy park łazienkowski pokrywał się szeleszczącym dywanem, a deszcz dzwoniący w szyby zapowiadał idącą co raz szybszym krokiem smutną, pełną swoistej melancholii, staropolską jesień — czekali młodzi, tak jeszcze niedawno, na dzień 11-go listopada. Czekali z niepokojem. Zagubieni w tłumie widzów, którzy zjeżdżali z całej Polski, żywili podświadomą nadzieję, że na moment przed rozpoczęciem defilady nadejdzie witany hymnem narodowym siwy Wódz w maciejówce. Kompania honorowa sprezentuje broń, przez trybuny przeleci szmer, ażeby wybuchnąć w okrzyku zapamiętałej radości — niech żyje!

I czasem... tak było naprawdę. Przy pomniku Poniatowskiego, na trybunie z Białym Orłem — stał Józef Piłsudski, przepasany Wielką Wstęgą orderu Virtuti Militari. Szary jego mundur dziwnie odbijał od kapiących złotem mundurów zagranicznych attachés, otaczających trybunę. Głos fanfar od strony ulicy Wierzbowej zapowiadał defiladę. Przed trybuną z Białym Orłem chyliły się sztandary zasłużonych w bojach pułków, dudniły armaty, tętniła kawaleria. Wódz salutował swoje wojsko.

Kto widział raz taką defiladę, a zjeżdżały na nie specjalne pociągi z całej Polski, długo miał o czym opowiadać i o czym pamiętać. Dziś, kiedy przed pomnikiem Poniatowskiego już nigdy więcej nie stanie Józef Piłsudski — wspomnienie parad wojskowych, w których On brał udział, urosło w sercach młodych do wartości najświętszych, które się chowa w pamięci przez całe życie.

Za wierzejami grobów wawelskich zamknięta została jedna karta dziejów Polski, karta uświęcona największymi ofiarami i wysiłkiem, karta największych poświęceń i bohaterstwa. Dzień 12-go maja złożył na barki wszystkich obywateli Rzeczypospolitej ogromny ciężar odpowiedzialności, aby kryształowej trumny Wodza nie skazić swarami i niezgodą, ciężar odpowiedzialności — za zgodne, pracowite wykuwanie każdego dnia.

Do wykonania tego obowiązku powołani są w pierwszym rzędzie młodzi. Nowa karta dziejów Rzeczypospolitej, zapisanie której do ich zadań należy, będzie nie tylko tablicą synchronistyczną zdarzeń: będzie przede wszystkim rachunkiem sumienia za lata nowych wysiłków, za to, czy krwią okupioną spuścizna Józefa Piłsudskiego w niczym nie uszczuplona została.

Trudne to są zadania i nielada pracy wymagają. Strata Kierownika i Nauczyciela, strata nieodżałowana, złożyła całą odpowiedzialność za losy Państwa na barki ludzi, którzy z Nim najbliżej współpracowali. Odpowiedzialność ta przejęta zostanie przez młodych. Od ich dobrej, zgodnej woli, od umiłowania idei Wskrzesiciela Polski zależy — czy przejmą wszystko to, co najlepszego Wódz w sercach swoich żołnierzy zostawił, czy też zboczą z ubitych gościńców.

Józef Piłsudski nigdy nie odbierze już defilady. Dzisiejsze młode pokolenie, które widziało Go najwyżej na jednej z owych niezapomnianych uroczystości — nie tylko staje przed obowiązkiem dalszej pracy dla Państwa: zaszczytny obowiązek budzenia miłości do Cieniów Józefa Piłsudskiego w sercach przyszłych pokoleń także na młodych spocznie. A jest to obowiązek nie tylko na przesłaniach uczuciowych oparty: jak długo bowiem Józef Piłsudski będzie w sercach młodych żył, tak długo nie pozwolą oni Polski z serc swoich wydrzeć.

Płaczący deszczem listopad niech echem dzwonów kościelnych, które w dniu Święta Niepodległości rozdzwonią się nad całą Polską, zaniesie do grobów wawelskich jedno wielkie, najszczersze ślubowanie: wiernej służby młodych dla Państwa.

Józef Piłsudski mówi:

Można pracować, opierając się na ludzie. Kocha on Ojczyznę i właśnie dzięki patriotyzmowi ludzi prostych w chwilach groźnych 1919 roku, nie zaszły żadne rozruchy bolszewickie. Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności.

O Polskę potężną i sprawiedliwą

Robotnik polski posiada piękną tradycję walk niepodległościowych i pierwszy pod wodzą Józefa Piłsudskiego podniósł śmiało hasło walki o Polskę i złożył na jej ołtarzu krwawe i bohaterskie ofiary. Wierny swej tradycji i w Polsce Wyzwolonej stanowi element twórczej pracy i podstawowy czynnik w budowaniu jej potęgi gospodarczej.

Mimo tej doniosłej roli jaka przypada mu w życiu publicznym, robotnik był do niedawna całkowicie rozproszony i skłócony wewnętrznie, co odbijało się ujemnie zarówno na udziale jego w życiu publicznym jak i szeregu spraw czysto zawodowych. Stale wzrastająca liczebność konkurujących z sobą organizacyj robotniczych, pod pretekstem obrony spraw zawodowych, prowadziły zwykłą akcję polityczną, opartą na elemencie demagogii, a nierzadko i na powiązaniu z obcymi agenturami międzynarodówki.

Do walki z istniejącym stanem rzeczy na terenie robotniczym wystąpił obecnie czynnik nowy, rzucający hasło zjednoczenia wszystkich robotników polskich, w odcięciu od wszelkich wpływów zagranicznych, dla obrony spraw zawodowych i gruntownej przebudowy ustroju gospodarczego i społecznego w Polsce, mającego zapewnić Jej potęgę i należną siłę wewnętrzną. Czynnikiem tym jest Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych, które powołane zostało do życia na organizacyjnym kongresie, jaki się odbył przed kilku dniami w Warszawie.

Zjednoczenie grupuje już obecnie wielką liczbę poszczególnych Związków Zawodowych z terenu całej Polski i nie zamierza ograniczyć swej roli wyłącznie tylko do kierowania zrzeszonymi w nim związkami. Stawia sobie bowiem cele większe i głębsze — dążyć pragnie do szerokiego zjednoczenia wszystkich robotników w Polsce, na podstawie służby, interesom państwa i osiągnięcia dla warstwy pracującej pełnej sprawiadliwości społecznej.

Deklaracja ideowa Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych wyraźnie podkreśla gotowość oddania wszystkich sił robotniczych na rzecz obrony narodowej. Stwierdzając, że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, występuje przeciwko niesprawiedliwemu podziałowi dochodu społecznego, wysuwając jednocześnie szereg konkretnych postulatów, z których między innymi wymienić należy: domaganie się przywrócenia samorządu w ubezpieczeniach społecznych, powołania do życia Izb Pracy, rozwiązania kwestii mieszkaniowej robotników, ujednostajnienia ustawodawstwa społecznego, wprowadzenia bezpłatnej nauki w szkołach wszystkich stopni dla dzieci robotniczych i rozwoju akcji oświatowej oraz organizacji wczasów dla robotników.

Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych solidaryzuje się z przesłankami ideowymi Obozu Zjednoczenia Narodowego i wiemy, że we współpracy z Obozem osiągnięte zostanie całkowite zjednoczenie polskiego świata pracy w imię dobra i potęgi Polski.

Zjednoczenie nadaje polskiemu ruchowi robotniczemu nowy zupełnie styl; wiążąc mocno robotnika z interesem państwa, a jednocześnie broniąc postulatów zawodowych robotnika, pragnie odbarwić je całkowicie od pierwiastka politycznego i dąży do zapewnienia robotnikowi należnej mu roli w życiu publicznym nad budowaniem silnej Polski. Wyzwolony z pod wpływów międzynarodówek robotnik polski, tak jak przed wielu laty w okresie kierowania nimi przez Józefa Piłsudskiego, widzieć będzie znów wszystkie swoje sprawy zawodowe związane nierozerwalnie i wyłącznie tylko z interesem i potęgą państwa.

WILLIAM J. ROSE (LONDYN)

Rola Wisły w polskiej kulturze

Przedruk z Wyd. Instytutu Bałtyckiego „Jantar".

III.

Rozprawie tej można zarzucić, że zajmuje się przede wszystkim sprawami handlu narodowego, więc musimy pokrótce wspomnieć o rzeczach, należących nie tyle do materialnej, ile do kulturalnej, duchowej dziedziny. Wymieniłem już znany poemat Klonowicza, prócz niego należy wspomnieć powieść Żeromskiego, pisarza poetycką prozą w prawie czterysta lat później. Do zrozumienia, czym dla poetów polskich była Wisła, może dopomoże piękny szkic dra Wacława Borowego.

Praca jego wykazuje, iż dorzecze Wisły nie tylko jest odrębną jednostką kulturalną, lecz że lud wiedział o tym od przeszło pięciuset lat. Wisła „mówi do nas", pisze Borowy we wstępie, a słowa te są wyrazem odwiecznego uświadomienia i przypominają wiersz Kiplinga o Tamizie pod Londynem:

Dwadzieścia z rzędu mostów przez rzekę w Londynie
zapytuje Tamizy, co pod nimi płynie,
co im, młodym, opowie: więc rada nierada
takie im stara rzeka dzieje opowiada.

(Przekład R. Dyboskiego).

O iluż mostach na Wiśle można to samo powiedzieć — od najstarszego w Krakowie do pierwszego w Warszawie, zbudowanego w roku 1573 przez króla Zygmunta Augusta, który Kochanowski uważał za coś w rodzaju wróżby — lub do nowego mostu w Toruniu, wywołującego dość żywe zainteresowanie, gdyż przeniesiono go częściowo z Opalenia. Tak, Wisła przemawiała do wielu i trzeba temu poświęcić nieco więcej uwagi. Już dla Długosza, ojca polskich historyków, Wisła była całością od gór do morza, tak jak dla Marii Konopnickiej lub dla Żeromskiego. Co więcej, z biegiem lat rzeka nabierała symbolicznego znaczenia, stawała się znakiem obywatelstwa ludu, później narodowej dumy lub patriotyzmu, a jeszcze później wróżbą politycznej i kulturalnej wolności. Wyrazem bólu z powodu utraty tej wolności były słowa Karpińskiego w 1796 r.:

Wisło, nie Polak z Ciebie wodę pije!

Jakże inaczej brzmią pełne spokoju i dumy słowa Reja, pisane dwa i pół wieku przed tym:

Płyńże, ma Wisło, do portu Gdańskiego,
A ratuj widy, czym możesz, Królestwa Polskiego.

Ten zwyczaj personifikowania miał wzmagać się z czasem. Gdy na uczczenie zwycięstw, dzięki którym Jan Kazimierz oczyścił okolice dolnej Wisły od szwedzkich najeźdźców,

pierwszy raz wystawiono w Warszawie Corneille'owskiego Cyda (1662), prolog wygłasza Rzeka.

Mówiłem już o roli, jaką odegrali w późnym średniowieczu benedyktyni przy podniesieniu materialnego i kulturalnego poziomu życia w mimo wszystko pierwotnym jeszcze wówczas kraju. Wpływy ich sięgały od wspaniałej głównej siedziby na skale w Tyńcu, powyżej Krakowa, do równie pięknie położonego Sandomierza na wschodzie (gdzie zakonnicy nie tylko uprawiali pola oraz uczyli lud czytać i pisać, lecz także bronili miasta i narodu przed Tatarami, przy czym podczas jednego straszliwego najazdu wymordowano ich aż czterdziestu w kościele św. Jakuba) — a także do dalekiego Płocka i Włocławka na północy, lub nawet dalej, śladami pierwszego apostoła tych dzikich okolic, św. Wojciecha.

Lecz płynąc Wisła mija po drodze niemniej ważne świeckie zamki, będące tak samo ośrodkami obrony i cywilizacji. Wspomnę tu tylko dwa, z których pozostały dziś już jeno okazałe ruiny — Niepołomice, poniżej krakowskiego Wawelu i Czersk, nieco powyżej Warszawy. W Czersku właśnie, jak nam mówi Borowy, Krasicki uświadomił sobie, jak wielkim skarbem jest dla Polski Wisła. Warto zauważyć, że był on pierwszym, który wyzbył się niechęci, z jaką Klonowicz i inni patrzyli na wszelkie korzystanie z rzeki dla materialnych celów, a radośnie powitał flisaków i marynarzy, którzy ją uczynili wielkim szlakiem handlowym. Było to tym bardziej na czasie, że posiadłość Czartoryskich, powyżej Czerska leżące Puławy, poczęły się wówczas stawać ośrodkiem wzorowego rolnictwa, a dzisiaj są stacją doświadczalną całej Polski.

W romantyźmie dziewiętnastego wieku Wisła miała odegrać większą rolę, niż kiedykolwiek przed tym. Prócz innych powodów, decydującym czynnikiem była utrata politycznej niezależności, hamująca swobodny rozwój narodu. Lenartowicz — może bardziej niż którykolwiek inny poeta — czerpał natchnienie z piękności, wspomnień i symboliki rzeki, pisząc w 1859 roku pełne wiary słowa:

Cicho, cicho, ukróć żale,
Patrz, wiślane płyną fale;
Jak ta Wisła nie przepłynie,
Tak ta Polska nie zaginie.

Tą samą ufność zdradzają pisane dwadzieścia lat przed tym wiersze Czajkowskiego:

W starym korycie, o rodzinna rzeko,
Niechaj spokojne twoje nurty cieką,
Niech na twych błoniach, tak pełnych tęsknoty,
Bóg litościwy da urodzaj złoty.

Wprowadzenie Wisły do dramatów przez bogatą wyobraźnię Wyspiańskiego było nieuniknione. Rzeka ta występuje również w poemacie prozą Micińskiego ŻYCIE NOWE, będącym protestem przeciw epoce maszyn, w rodzaju Erewhonu Samuela Butlera. Ten sam utwór jest równocześnie protestem przeciw okrutnemu losowi, każącemu ludziom ponosić śmierć w murach warszawskiej cytadeli, wzniesionej przez obcego ciemięzcę, aby wzbudzała postrach w narodzie kochającym wolność. Miciński jednak nie wątpi o ostatecznym rozstrzygnięciu.

ZWYCIĘZCY WISŁY!

IV.

Widzieliśmy, czym natura obdarzyła człowieka i co człowiek z jej darem uczynił. Do zakończenia pracy daleko. Cud Wisły winien się jeszcze dokonać i śmiało go można nazwać podwójnym.

Tak jak burzliwe wody rzeki uszkadzały nieraz brzegi, tak burzliwe warunki ludzkiego życia w wiślanym kraju nie pozwalały jego mieszkańcom osiągnąć upragnionych celów. Rzeka musi być opanowana, jej bieg uregulowany, woda wprzężona do pracy. Już się coś niecoś zrobiło, lecz wiele więcej trzeba zrobić. Tak samo rzecz się ma z ludami, mieszkającymi między Karpatami a morzem. Ileż się już dokonało w minionych latach, mimo załamań i rozczarowań — lecz ileż jeszcze trzeba dokonać! Istnieją różnice warunków społecznych i obyczajów, wierzeń i przekonań, a nawet mowy, lecz wynikające stąd trudności można przezwyciężyć.

W nowych warunkach XX wieku, gdy przestrzeń i czas niemal przestają odgrywać rolę, na wielkim i przez długi czas luźno skleconym obszarze Europy, dokonywa się wielkie dzieło zjednoczenia. W naszych oczach urzeczywistnia się prawdziwy Cud Wisły.

Tłum. z ang. Z. Choynowski.

Przez oświatę żołnierza - do potęgi Państwa

W jesieni każdego roku kilkaset tysięcy młodych ludzi całej Polski idzie do wojska. Ktokolwiek stykał się z tym elementem, ktokolwiek miał możność rozmawiać z naszym rekrutem zaraz po wcieleniu go do szeregów — ten wie, ile chłopcy ci, przybyli z dalekich wiosek, z zacofanych miasteczek, przedstawiają braków w zakresie oświaty i kultury.

Duża część z nich — to analfabeci, którzy nigdy w życiu nie zetknęli się ze szkołą, ani książką. Większość — na pół piśmienni — nie mający pojęcia o życiu kulturalnym, o nauce, o zdobyczach wiedzy i choćby o jakiej takiej ogładzie.

Wojsko — oddział macierzysty — jest pierwszym ich występem na szerszej arenie życiowej, jest pierwszym zetknięciem się z tym światem, który nosi w sobie cechy szerokości i powszechności — jakich nie było we wiosce rodzinnej, ani w małym miasteczku.

Świat ten jest początkowo przerażający. Ilość nowych wrażeń nieogarniona, a tęsknota za domem zatruwa wszystkie chwile odpoczynku.

Tymczasem wojsko zajęte swoją jedyną funkcją — szkoleniem wojskowym — nie ma możności załatwiania wielorakich niedomagań swoich wychowanków w zakresie duchowym, czy umysłowym. Jest twardą szkołą życia — szkołą sposobiącą do walki — i nie ma możności zastąpienia domu rodzinnego.

Wówczas występuje Polski Biały Krzyż. Zbudowany przez społeczeństwo, a poparty przez wojsko przychodzi do żołnierza z elementarzem i z tym ciepłem, które ma dom rodzinny zastąpić.

Cierpliwie i nieustannie czuwa nad rozwojem żołnierza moralnym i umysłowym. Wziąwszy za zasadę, że „Uświadomiony żołnierz jest najlepszym obrońcą granic", że „Przez oświatę i kulturę żołnierza idzie się do potęgi Państwa" — pełni cicho i skromnie wielką pracę oświecania i uspołeczniania naszego żołnierza.

Że praca ta jest niemała najlepiej wynika ze sprawozdania, jakie Zarząd Główny PBK złożył w dniu 29 października na Walnym Zjeździe z okazji 19-lecia pracy na polu szerzenia oświaty i kultury w Armii.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że około 1000 osób z odpowiednim wykształceniem, wyszkolonych na specjalnych kursach prowadzi świetlice dla żołnierzy. W świetlicach tych oprócz nauczania, żołnierze spędzają czas wolny od służby na godziwych rozrywkach. Odbywają się tam również pogadanki na tematy ze wszystkich dziedzin życia. PBK urządza amatorskie przedstawienia dla żołnierzy. Każdy żołnierz otrzymuje w bibliotekach PBK odpowiednie książki, gazety itp.

Na terenie całego państwa PBK prowadzi 805 zespołów początkowych (klas). 24 zespoły szkół powszechnych, 105 kursów specjalnych (ogrodnicze, rolni-

cze, pszczelarskie itp.), 457 świetlic, 593 bibliotek. W bieżącym roku PBK urządził 643 wycieczek dla żołnierzy. Obecnie PBK prowadzi również świetlice dla poborowych. Ilość tych świetlic wynosi już 155.

Jak widzimy, działalność PBK w dziedzinie oświaty i kultury dla żołnierza jest wszechstronna i wieloraka.

Marszałek Śmigły-Rydz na otwarciu Walnego Zjazdu PBK powiedział: „...przybyłem, aby złożyć podziękowanie wam, jako przedstawicielom Białego Krzyża, za tę pracę, którą dajecie dla wojska, a którą niejednokrotnie starałem się jak najdobitniej, w sposób odpowiadający mojemu głębokiemu przekonaniu ocenić"... i dalej... „ale na pewno, obok serca pracą waszą kieruje jeszcze rozum, myśl jasna, zdająca sobie sprawę z tego, że wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa..."

Zrozumienie tej prawdy, zawartej w słowach Marszałka Śmigłego-Rydza, tej prawdy, że „wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa" — zrozumienie — i otoczenie naszego żołnierza jak największą opieką w ramach PBK jest obowiązkiem wszystkich patriotów, wszystkich prawych obywateli Polski.

NA MARGINESIE WYSTAWY RADIOWEJ W BYDGOSZCZY

Prawie każdy z nas ma w domu radio.

Przyzwyczailiśmy się do tego stopnia do tej łączności ze światem, jaką daje nam radio, że gdy się zepsuje, odczuwamy to, jako brak bardzo potrzebnej nam osoby.

Posiadanie radio-odbiornika stało się nieodzowną potrzebą każdego kulturalnego człowieka, gdyż oprócz tego, że informuje nas o wszystkich najważniejszych zdarzeniach chwili, daje nam korzyści intelektualne, czy to w formie odczytów, pogadanek wszelkiego rodzaju, czy koncertów, których ludzie, mieszkający na prowincji czy na wsi, są zupełnie pozbawieni.

Odkrycie radia nie było dziełem przypadku i nie urodziło się w jednym błysku, choć jest tak z iskrą pokrewne.

W roku 1867 profesor Uniwersytetu Edynburskiego, James Maxwell, stworzył pierwszą teorię działania fal eteru, zwanych później falami Hertza.

Upłynęło więc już siedemdziesiąt lat od chwili stwierdzenia obecności fal elektromagnetycznych do ich tak powszechnego użytkowania.

Siedemdziesiąt lat — to prawie przeciętna długość życia ludzkiego, a przez ten okres czasu Hertz, Edison, Branly, Oliver Lodge, Preece, Righi i Marconi pracowali, wysilając całą swoją wiedzę i umiejętność, ażeby stworzyć to — co dziś nazywamy radiofonią.

W kilka lat po stworzeniu przez Maxwella teorii działania fal eteru „Czarodziej z Menlov Parku", Edison, zaobserwował dziwny rodzaj prądu, który nie odpowiadał żadnemu z ustalonych już praw elektryczności, poza przechodzeniem przez przewodniki metalowe. Nazwał je „siłą elektryczną" i na tym poprzestał.

Pewnego jednak razu, gdy robił doświadczenie z lampami żarowymi, zauważył wewnątrz lamp ciemny osad. To go zastanowiło. Po szeregu precyzyjnych doświadczeniach udało się Edisonowi ustalić, że pręciki węglowe rozżarzone w próżni, rozsiewają, prócz światła, strumień elektronów tak maluteńkich, że nawet najsilniejszy mikroskop nie jest w stanie ich odkryć. Są one tak małe, że gdyby powiększyć je proporcjonalnie do kropli wody, zwiększonej do objętości kuli ziemskiej, to każda z nich osiągnęłaby wielkość ziarnka piasku.

Te wszystkie odkrycia zainteresowały innego uczonego, Hertza, który zajął się tym zagadnieniem i w 1886 roku wykazał, że iskra, przebywająca przestrzeń między dwoma biegunami, wywołuje w eterze fale elektromagnetyczne, które działają na znajdujące się w ich polu przewodniki, oraz, że fale takie mogą odbywać drogę w eterze.

Po nieudanych próbach nad udoskonaleniem prymitywnego rezonatora Hertza, prowadzonych przez Branly'ego, Lodge'a, Preece'a i Righi'a, sprawą tą zainteresował się Marconi i przepracował nad nią parę lat, w rezultacie czego stworzył aparat, kształtujący fale i zamieniający je na dźwięki. Przybywszy w 1897 roku do Anglii, celem przeprowadzenia próbnych doświadczeń, przesłał Marconi z Salisbury do Bath, na przestrzeni 24 mil angielskich, pierwszy komunikat w eterze.

Do każdego odkrycia ludzie odnoszą się z niedowierzaniem i zastrzeżeniami. To też i do odkrycia Marconiego nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi.

Jednak jeszcze w tym samym roku 1897 została zbudowana na wyspie Wight pierwsza radiostacja. Marynarka angielska zaczęła posługiwać się radiem, po tym prasa i wkrótce komunikownie się za pomocą radia zaczęło coraz bardziej wchodzić w użycie.

27 marca 1898 roku o piątej po południu Marconi przesłał pierwszą radio-depeszę przez Kanał La Manche i otrzymał odpowiedź z Paryża; została tylko do przeprowadzenia próba skomunikowania się przez Atlantyk, do której przygotowywano się.

W tym celu w Kornwalii zbudowano specjalną stację nadawczą i z końcem listopada tegoż roku Marconi wyjechał do Ameryki Północnej (Kanady), aby tam zainstalować stację odbiorczą.

Miejsce na nią wybrał na niewielkim wzgórzu, nad małą zatoką, wśród zabudowań wojskowego szpitala. Ponieważ był grudzień i chodziło o pośpiech nie budowano wież antenowych, lecz postanowiono wyciągnąć i trzymać je w powietrzu przy pomocy balonów na uwięzi. Próba jednak nie powiodła się. Wiatr zerwał druty, a balon poleciał nad morze. Skonstruowano wobec tego latawca z materii jedwabnej, rozpiętej na trzcinkach bambusowych, który wzniósł się na wysokość około 100 metrów, przeciwstawiając się skutecznie wiatrom.

Przygotowania były skończone.

Depeszą kablową polecono stacji nadawczej w Kornwalii: „12 grudnia o godzinie 11,30 do 2,30 nadawać alfabetem Morse'a sygnał — literę S".

Zdenerwowanie ogarnęło wszystkich zainteresowanych tym doświadczeniem.

12 grudnia 1901 roku w Poldhu poszły w ruch olbrzymie induktory, wytwarzające prąd o sile 3000 lamp żarowych, który po przebyciu tysięcy mil, pokonaniu kulistości ziemi i niesprzyjających warunków światła dziennego, odezwał się w kilka minut po dwunastej trzema krótkimi uderzeniami w słuchawce telefonu, przy którym siedział po drugiej stronie oceanu Marconi.

Atlantyk został przebyty.

Prace nad udoskonaleniem dalszym trwały nadal i już w trzy miesiące po tym stacja nadawcza w Poldhu przesyłała całe komunikaty na odległość 1550 mil, a pojedyńcze litery słychać było na dystansie 2100 mil.

Nie poprzestano jednak na tym. Prowadzono doświadczenia w dalszym ciągu, lecz pomimo wszystkich udoskonaleń, jakie dały nam następne lata, próby nad poznaniem tej dziedziny nie są jeszcze skończone.

Nie wiemy jeszcze jaki jest najdalszy zasięg fal, czy zatrzymują się one i nikną w eterze, czy przenikają w nieskończoność przestrzeni międzyplanetarnych.

Dziś nie trzeba wielkich wysiłków. Wystarczy włączyć aparat do sieci, by dowiedzieć się, co dzieje się na całym świecie. Więcej nawet. Wprowadza się już telewizję i bliski jest może dzień, w którym nie tylko będziemy mieli możność słyszeć, ale i widzieć to, co się dzieje na drugiej półkuli.

LITWA

TERROR PRASOWY NA LITWIE

Terror litewski wobec prasy polskiej na Litwie wzmógł się znacznie w ostatnich czasach. Nie ma prawie dnia, aby jedyny dziennik polski w Kownie, „Dzień Polski", nie był skonfiskowany. Konfiskowane są przeważnie artykuły wstępne, wiadomości z Polski oraz ostatnio, co jest bardzo charakterystyczne, wiadomości o podróży marszałka Śmigłego-Rydza do Rumunii.

JUBILEUSZ CHRZTU LITWY

Z Kowna donoszą o wielkich przygotowaniach, jakie prowadzi Akcja Katolicka, w związku z obchodem 550-rocznicy chrztu Litwy. Uroczystości rozpoczną się w roku bieżącym i trwać będą jeszcze w roku 1938.

CZYŻ JEST AŻ TAK ŹLE?

Na Litwie, w dniu 31 października, przeprowadzony został dzień walki ze złem. W akcji propagandowej wzięło udział radio litewskie, dzienniki, organizacje społeczne i wszyscy ci, którym na sercu leży zmniejszenie liczby przestępców na Litwie. Wszystkie dzienniki otrzymały specjalne artykuły propagandowe, pióra znanych dziennikarzy i literatów, przy czym każda gazeta otrzymała materiał, odpowiadający sferom czytelników, których obsługuje. Kinematografy litewskie wyświetlały w tym dniu hasła walki przestępczości. Przez radio przemawiał minister spraw wewnętrznych, jen. Czaplikas i dyrektor departamentu policji, Powilajtis, który wygłosił odczyt na temat: „Co zdobędziemy w walce z przestępczością". Teatr dramatyczny w Kownie odegrał przed mikrofonem specjalne słuchowisko p. t. „Będziemy walczyli ze złem". Departamet policji wydał piękną książkę pod tym samym tytułem. Książkę tę nazwać można abecadłem walki z przestępstwem, znajdujemy w niej bowiem rady, jak ustrzec się od kieszonkowców, bandytów, podpalaczy i jak zachowywać się na miejscu przestępstwa. Okładka książki wyobraża morderstwo i kradzież, a na drugim planie sylwetkę policjanta, jako symbol bezpieczeństwa.

ZAKAZ CAŁOWANIA PAŃ W RĘKĘ NA LITWIE

Na skutek akcji prasy litewskiej, organizacje kobiece na Litwie uchwaliły zakaz całowania kobiet w rękę.

Zwyczaj „pabucziot in renkias" — tak się po litewsku nazywa całowanie w rączkę — ma odtąd uchodzić za dowód złego wychowania i może stanowić powód do obrazy zarówno ze strony ucałowanej pani jak i jej męża. Jak widzimy, Litwa zapatrzyła się na Anglię, gdzie całowanie w rękę kobiety przez obcego uważane jest za nieprzyzwoitość.

AMERYKA

WERBUNEK DO ARMII ST. ZJEDN. AM. P.

Amerykański sztab główny opracowuje obecnie projekt utworzenia urzędu werbunkowego, który ma w razie wojny powiększyć stan liczebny armii Stanów Zjednoczonych o pół miliona ochotników w ciągu pierwszych dwóch miesięcy działań wojennych.

Komitety werbunkowe mają być utworzone w każdym stanie.

Ponadto przewidywane jest zwiększenie stanu liczebnego gwardii narodowej, wynoszącej obecnie 375 tys. żołnierzy, do półtora miliona żołnierzy w 4 miesiącu wojny.

GORĄCZKA ZBROJENIOWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość, że rząd amerykański zamierza przystąpić do wykonania olbrzymiego programu zbrojeniowego. Kredyty przewidziane na ten cel mają wynosić 2 miliardy dolarów.

„Daily Mail" pisze, że opinia angielska powita niewątpliwie z zadowoleniem zbrojenia Stanów Zjednoczonych, które służą tym samym celom, co zbrojenia Anglii, a mianowicie zagwarantowaniu i konsolidacji pokoju i wywrą niewątpliwie poważny, jeżeli nie decydujący wpływ na rozwój ogólnej sytuacji finansowej i politycznej.

DALEKI WSCHÓD PŁONIE



Niezwykle wymowna scena z ewakuacji bombardowanych przez Japończyków miast chińskich, a mianowicie kobietę chińską z dzieckiem i z całym swym dobytkiem, ratującą się ucieczką z Szanghaju.

BOGATY DOROŻKARZ PRASKI

W tych dniach zmarł w Pradze 81-letni dorożkarz Jarosław Micka. Śmierć jego nie byłaby niczym szczególnym, gdyby nie to, że zmarły pozostawił po sobie znaczny majątek, wynoszący w ogólnej sumie ¼ miliona koron, oraz dwie wielkie kamienice czynszowe. Dopiero po śmierci ujawnione zostało źródło znacznych dochodów zmarłego dorożkarza. Jak się okazało, pod przybraną firmą prowadził on w swym mieszkaniu wytwórnię specyfików lekarskich. W szeregu pismach i dziennikach ukazały się ogłoszenia, polecające jego preparaty. Preparaty te odznaczały się podobno doskonałymi właściwościami leczniczymi i setki naiwnych nabywało je za zaliczeniem pocztowym. Pacjenci przysyłali z góry pieniądze, które zaledwie w małej części były potrzebne na produkcję wyrobów lekarskich i kosmetycznych. Z pozostałych pieniędzy nagromadził sobie Micka pokaźny majątek.

Możliwości chłopów w handlu

Drobny rolnik cierpi często głód i nędzę na małym skrawku gruntu, nie myśląc zupełnie o tym, że można poprawić swój byt przez zajęcie się po ukończonych robotach polnych pracą w innym zawodzie, dającą większy dochód, niż n. p. skąpy, dorywczy zarobek przy zwózce drzewa z lasu, lub ciężka i bardzo marnie płatna praca w charakterze robotnika dniówkowego przy młócce zboża w dworach.

Dotychczas drobny rolnik cierpiał w olbrzymiej większości wypadków czarną nędzę i bezradnie zarabiał po kilka złotych na tydzień przy robotach dorywczych, a nie mógł wpaść na myśl, że przecież jest w Polsce bardzo dużo pracy, tylko trzeba umieć wziąć się za nią energicznie i zakasawszy rękawy zarabiać.

W żadnym zawodzie nie ma chyba tyle możliwości co w handlu.

Jeżeli dotychczas z małego kawałka ziemi o powierzchni jednego lub dwóch hektarów musiała wyżyć liczna rodzina, składająca się często z sześciorga lub ośmiorga osób, a nieraz nawet duże rodziny, liczące w sumie 12 — 14 głodnych żołądków, to mówiło się, że wieś jest przeludniona, że trzeba więcej ziemi i więcej pracy dla wielu rąk, które ich właściciele gotowi są po łokcie urobić, byle zapracować na chleb dla siebie i swych rodzin.

Tak się u nas mówiło, gdy drobni rolnicy, całą siłą wgryzieni zębami w lichy zagon nieżyznego gruntu, poza którym świata bożego nie widzieli, nie zastanawiali się zupełnie nad możliwościami zarobienia pieniędzy z pracy w handlu, w którym mamy najwięcej wolnego miejsca, gdyż może on dać jeszcze śmiało pracę dla niemal stu tysięcy ojców rodzin. Ponieważ rodzina drobnego rolnika składa się przeciętnie z pięciu osób, więc z pracy w handlu może jeść chleb jeszcze pół miliona ludzi. Jest to — jak na nasze stosunki — ilość naprawdę ogromna. Jeżeli ciężar utrzymania pięciuset tysięcy ludzi przerzucimy z rolnictwa na handel, to tym samym bardzo poważnie zbliżymy się do szczęśliwego rozwiązania sprawy przeludnienia wsi, co z punktu widzenia życia gospodarczego Państwa jest niesłychanie ważnym zagadnieniem. Pomyślmy tylko: pół miliona ludzi, którzy dotychczas żyli w nędzy, bo zbyt mała ilość ziemi nie była w stanie ich utrzymać, zaczyna żyć coraz lepiej i może wreszcie pozwolić sobie na kupno ludzkiej strawy i odzieży.

Są ludzie, którzy twierdzą, że szkicowany przez nas obraz jest nieżyciowy, gdyż — po pierwsze — w handlu nie ma już u nas wolnego miejsca, po drugie — rolnik do handlu zupełnie się nie nadaje.

Twierdzenia takie są wierutnym fałszem. W Polsce jest jeszcze dużo pracy dla ludzi, którzy potrafią umiejętnie zająć się handlem. I pracy tej będzie coraz więcej, gdyż jedna z najważniejszych dziedzin życia gospodarczego, jaką jest handel, nie może pozostać na zawsze w ręku obcym. Nikt zaś tak dobrze nie nadaje się do handlu, jak rolnik, który w pierwszeństwie od inteligenta, sprzedającego swą pracę umysłową, i od robotnika, sprzedającego pracę swych rąk — sprzedaje wyprodukowany przez siebie **towar**. Do rozpoczęcia handlu wystarczy zaledwie kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście złotych oraz dużo przedsiębiorczości, energii, chęci do pracy i wytrwałości.

MIEJSCOWOŚCI, W KTÓRYCH POŻĄDANE JEST OSIEDLENIE SIĘ KUPCÓW WZGL. RZEMIEŚLNIKÓW — CHRZEŚCIJAN

W Nowogródku nie ma sklepów chrześcijańskich: szkła i naczyń, skór, żelaza, manufaktury, ryb, owocarni, zboża i mąki, mleczarskiego, materiałów elektrycznych, gotowych ubrań, materiałów budowlanych, obuwia, ani też: herbaciarni, piwiarni, apteki, wytwórni wód gazowych, składu aptecznego i hotelu.

Odczuwa się również brak następujących rzemieślników chrześcijan: czapników, kuśnierzy, rymarzy, garbarzy, fotografów, introligatorów, tapicerów, stroicieli fortepianów, krawcowych.

W Wiszniewie k. Bohdanowa w województwie Nowogrodzkim brak: sklepu rzeźnickiego, sklepu spożywczego, sklepu piekarskiego i dobrego szewca.

W Wilnie można nabyć dobrze prosperujący skład maszyn i narzędzi rolniczych, prowadzony pod firmą Zygmunt Nagrodzki, przy ul. Zwalna nr 11 a.

W Grodnie potrzebny dobry fachowiec do działu maszyn i narzędzi rolniczych oraz żelaza (samodzielny, poważny i solidny pracownik z dużą inicjatywą). Zgłoszenia należy kierować do „Zjednoczenia Rolniczo-Handlowego, Spółdzielnia z odpow. udziałami" w Grodnie, Jagiellońska nr 12.



Jesienna orka

L. O. P. P.

SPOŁECZEŃSTWO LOTNICTWU

Po zwycięstwie polskim w Challenge'u 1932 r. utworzony został przy LOPP Komitet uczczenia Żwirki i Wigury, który miał za zadanie koordynowanie spontanicznie powstałej akcji społeczeństwa po wielkim czynie naszych lotników.

Zdawało się, że po śmierci bohaterów i spełnieniu celów związanych z uczczeniem Ich pamięci oraz z zapewnieniem środków na wychowanie nieletniego syna Żwirki — zgaśnie „słomiany ogień", a Komitet Żwirki i Wigury spotka los wielu innych komitetów, rozwiązujących się w niepamięci.

Ogień jednak nie był słomiany. Komitet działał dalej, nadając swojej pracy charakter stały i wysuwając jako cel swej działalności rozbudowę polskiego lotnictwa. Ażeby nie rozdrabniać akcji społecznej, Komitet związał się ściśle z L. O. P. P., której jest integralną częścią.

W ślad za rzuconym przez LOPP hasłem „Uczmy się latać!", Komitet przystąpił do gromadzenia funduszów na budowę samolotów dla szkół i klubów lotniczych. Rzucono hasło fundowania samolotów, które społeczeństwo podjęło bardzo życzliwie. W pierwszym szeregu stanęli podoficerowie, ofiarowując 9 samolotów.

W dniu 8 maja roku ubiegłego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Armii, Pan Generał dyw. Leon Berbecki, jako prezes Zarządu Gł. LOPP i Komitetu Żwirki — Wigury, przekazał Szkole Lotniczej im. Marszałka Piłsudskiego w Bielsku — pierwszą ufundowaną ze specjalnych składek społeczeństwa eskadrę złożoną z 13 samolotów.

Przypominamy sobie tę radosną uroczystość, a w szczególności piękne słowa Marszałka Śmigłego-Rydza, zachęcające do dalszego, zorganizowanego wysiłku społeczeństwa w niesieniu pomocy Państwu.

Wiedzieliśmy wówczas, że zbiórka na samoloty będzie kontynuowana i że w roku następnym rezultaty jej będą lepsze. Nie spodziewaliśmy się jednak tak pokaźnych.

Dnia 26 września roku bieżącego oglądaliśmy na lotnisku mokotowskim 127 samolotów wartości 3 i pół miliona złotych, które społeczeństwo ufundowało za pośrednictwem Komitetu Żwirki i Wigury w ciągu roku 1936/37.

Przemawiając w imieniu ofiarodawców, p. wojewoda dr Grażyński, którego akcja na Śląsku dała w bieżącym roku 51 samolotów, zapowiedział dalszą zbiórkę.

Musimy wystawić w roku przyszłym 200 samolotów...

Nie jest jeszcze pewne, w jakim kierunku pójdzie zbiórka w roku przyszłym. Obecnie lotnictwo sportowe nie odczuwa już tak dotkliwego głodu sprzętu. Istnieją za to nadal wielkie braki w innych dziedzinach. Być może więc, że Komitet rzuci nowe hasło. W każdym bądź razie notujemy wzmożoną gotowość ofiarności społeczeństwa na rzecz lotnictwa, co napawa nas wielką radością. Świadczy to, że szerokie rzesze polskiego społeczeństwa nie tylko doceniają potrzebę rozbudowy polskiego lotnictwa, lecz także darzą lotnictwo specjalną sympatią. Pamiętać należy o tym, że ofiary na budowę samolotów zbierane są poza normalnymi składkami na LOPP i że budżet Ligi nie doznaje wskutek tego żadnego uszczerbku.

Lista tegorocznych fundatorów obejmuje liczne rzesze pracowników fizycznych i umysłowych przedsiębiorstw i urzędów, związki pracownicze, duchowieństwo, samorządy, przemysł, handel, banki, wreszcie — po raz pierwszy — spotykamy się z nazwiskami pojedyńczych, hojnych ofiarodawców.

Na ogólną liczbę 123 samolotów ufundowanych dla wojska, szkół i aeroklubów (4 samoloty zakupione zostały do użytku prywatnego fundatorów) — na poszczególne grupy ofiarodawców przypada:

Osoby pojedyńcze	3 samol.
Duchowieństwo	2 „
Pracownicy przesięb. i urzędów . . .	35 „
Związki pracown. i organiz. społ. . .	15 „
Przemysł, handel, banki	13 „
Samorządy (śląskie)	26 „
Czytelnicy pism	4 „
Różni drobni ofiarodawcy	25 „

Terytorialnie biorąc, przoduje Śląsk, który ufundował 40% wszystkich samolotów. Po nim idzie Warszawa. Na specjalne wyróżnienie zasługuje społeczeństwo Kresów Wschodnich, które ufundowało 13 samolotów.

Z. S. R. R.

SOWIECKA WYPRAWA BIEGUNOWA, która w składzie 4 uczonych i asystentów pozostała na krze lodowej koło bieguna, znajduje się już od swego początkowego miejsca pobytu dosyć daleko. Prądy morskie zniosły krę, na której jest obóz, o około 400 km, licząc w linii prostej.

WYDAWNICTWA

„MŁODOŚCI, DAMY CI SKRZYDŁA!" Dowództwo Lotnictwa wydało niezmiernie pożyteczną, interesującą i bardzo ciekawie napisaną książkę. Jest to informator o szkołach podchorążych lotnictwa „Młodości, damy ci skrzydła". Na całość 84-stronicowej, ładnie wydanej książki składają się: wstęp, napisany przez Kornela Makuszyńskiego, „Gdy byłem podchorążym" — St. Wujastyka oraz: o czym przyszły lotnik wiedzieć powinien, warunki ubiegania się o przyjęcie do szkół podchor. lotn., warunki służby w lotnictwie i t. p.

Książka wypełnia dotkliwą lukę, jaką stwarzał brak wyczerpujących informacyj o szkołach wojskowych. Przeczytać ją powinien każdy, kto interesuje się lotnictwem, gdyż znajdzie w niej wiele ze swego lotniczego życia.

Z KURSU SPADOCHRONOWEGO W DĘBLINIE





Zdjęcie 1-sze przedstawia moment wejścia skoczków do samolotu. Zdjęcie 2-gie najlepszy zespół skoczków — trzy panie i trzech panów. Zdjęcie 3-cie zrywanie plomb ze spadochronów przed skokiem.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Zw. Strzelecki

Strzelcy Włocławscy — zmarłym!

Dnia 1 listopada br., jako w dniu Święta Zmarłych, Kompania Miejska Związku Strzeleckiego z ob. prezesem St. Skrobańskim na czele, d-cą kompanii st. komp. Lewickim Stan. i członkami komendy udała się w godzinach przedpołudniowych pod pomnik Pierwszego Komendanta Związku Strzeleckiego Marsz. Józefa Piłsudskiego na Bulwary, gdzie złożyła wieniec opasany szarfą o barwach strzeleckich. Po złożeniu wieńca 3-minutowym milczeniem uczczono pamięć Wielkiego Wodza Narodu. Następnie przemaszerowano na miejscowy cmentarz, gdzie również w uroczysty sposób złożono wieńce na grobie b. Komendanta Powiatu P. W. i Z. S. ob. kpt. Józefa Bańczaka i na mogiłach 5 zmarłych członków Zw. Strzel. Po złożeniu wieńcy 1-minutową ciszą uczczono pamięć każdego ze zmarłych kolegów, których groby w przeddzień Święta zostały przez strzelców doprowadzone do porządku i ubrane kwiatami.



Przemawia Prezes pow. Z. S. ob. W. Tuz, przekazując w imieniu Związku Strzeleckiego na ręce gen. Thommée, dowódcy O. K. VIII., r. k. m.

Strzelcy włocławscy fundują karabin maszynowy dla armii

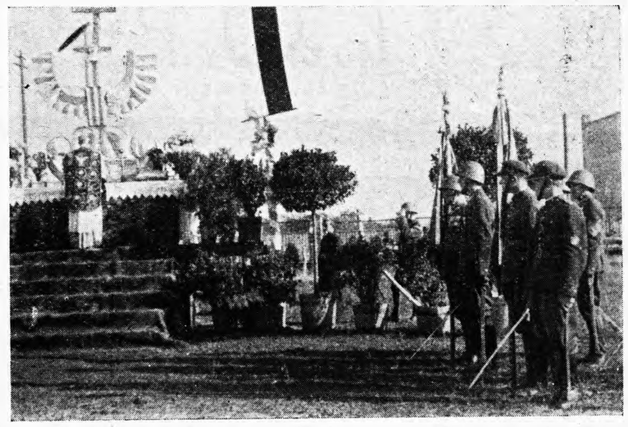
Dnia 28 października b. r. odbyła się w Włocławku podniosła uroczystość wręczenia miejscowemu pułkowi piechoty broni maszynowej, ufundowenej przez społeczeństwo włocławskie.

Uroczystość zorganizowana w ramach święta pułkowego włocławskiego pułku miała specjalnie ważne znaczenie dla oddziałów strzeleckich całego powiatu.

Oto obok wręczonych przez przedstawiciela miasta i powiatu włocławskiego 13 c. k. m., także i Związek Strzelecki złożył w darze dla Armii jeden l. k. m., zakupiony z drobnych składek całej braci strzeleckiej i sympatyków Z. S. całego powiatu.

Na uroczystość, urządzoną na dziedzińcu koszarowym pułku, przybył Dowódca O. K. VIII p. gen. Thommée, dowódca dywizji p. płk Bołtuć, ks. biskup włocławski Radoński, przedstawiciele miejscowych władz i liczne rzesze publiczności. Związek Strzelecki reprezentował Zarząd i Komenda Powiatowa Z. S., przedstawiciele zarządów i komend oddziałów gminnych oraz kompania honorowa strzelecka ze sztandarem.

Po mszy świętej odbyła się uroczystość przekazania pułkowi ofiarowanej broni. Imieniem Związku Strzeleckiego przemawiał Prezes Powiatu Ob. Wacław Tuz, podkreślając seredeczny i przychylny stosunek Armii i miejscowego pułku do Związku Strzeleckiego, daleko idącą pomoc, okazywaną przez pułk i jego dowódcę p. ppłk. Fr. Sudoła w każdej dziedzinie pracy strzeleckiej, dzięki czemu strzelec włocławski czuje się młodszym rodzonym bratem żołnierza służby czynnej, obok którego z bronią w ręku stoi na straży naszej Niepodległość i naszych granic. Tylko najściślejsze współdziałanie z Armią, dla której Związek Strzelecki przygotowuje przedpoborową kadrę obrońców Ojczyzny i światłych obywateli-żołnierzy, może zapewnić pomyślne rezultaty pracy strzeleckiej. Następnie Ob. Prezes Tuz zaznaczył, że uroczystość ta wiąże się ściśle z osobą jednego z oficerów włocławskiego pułku — ob. por. Władysława Szelepina, który opuściwszy ostatnio stanowisko Komendanta Powiatowego P. W. i Zw. Strzeleckiego był doskonałym przykładem ustosunkowania się Armii do poczynań strzeleckich, oddając pracy strzeleckiej cały swój wysiłek i wiedzę wojskową, a na swym posterunku wychowawcy młodzieży strzeleckiej oddał Związkowi Strzeleckiemu wielkie usługi. W podzięce pułkowi za takiego oficera, Związek Strzelecki składa w darze karabin maszynowy.



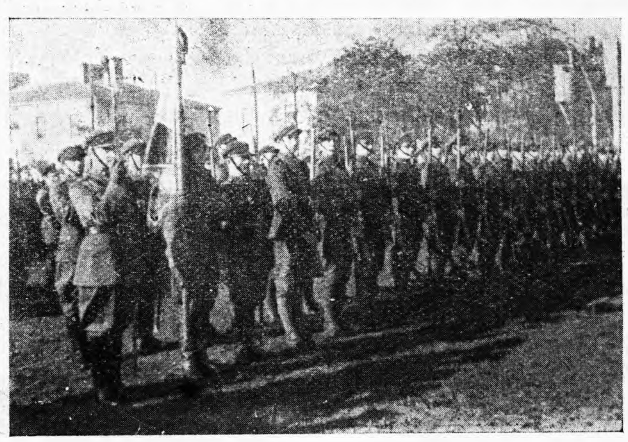
Msza św. na dziedzińcu koszarowym. Strzelcy w jednym szeregu z Armią.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada pułku, Związku Strzeleckiego i oddziałów p. w., po czym w jednej z sal koszarowych wobec zebranych przedstawicieli Związku Strzeleckiego — ob. Prezes Powiatowy wręczył ob. por. Szelepinowi ozdobny dyplom, dziękując Mu w serdecznych słowach za pracę wśród gromady strzeleckiej.

Następnie wszyscy zasiedli do wspólnych stołów, by przy pięknej słonecznej pogodzie spożyć obiad żołnierski. Wśród kompanij wojskowych zasiadła i kompania Związku Strzeleckiego do wspólnego braterskiego obiadu w dniu święta pułku.

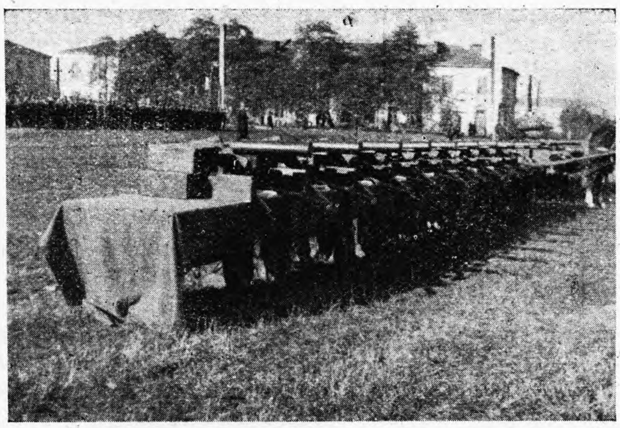
Należy podkreślić znamienny fakt, że Związek Strzelecki powiatu włocławskiego jest pierwszym w Polsce powiatem strzeleckim, który ze składek swych członków zakupił dla Armii karabin maszynowy.

Strzelcy kujawscy pow. włocławskiego spłaciwszy w tej drobnej części dług wdzięczności, zaciągnięty wobec Armii Polskiej, wzywają inne powiaty naszej licznej armii strzeleckiej do wielkiego dzieła: „Razem z całym społeczeństwem i Związek Strzelecki, wyrosły z pierwszych kadr Wojska Polskie-



Kompania honorowa Z. S.

go, dozbraja naszą Armię i powiększa Jej potęgę, traktując to jako najwznioślejszy „Czyn Obywatelski".



K. M. wręczone armii w dn. 28 października 1937 r. przez społeczeństwo m. Włocławka.

Nasi Kapewiacy

Popisowy wieczór kolejarzy grudziądzkich

Celem zapoznania sekretarzy i referentów kulturalno-oświatowych szeregu Ognisk kapewiackich z dorobkiem całorocznej pracy kulturalno-oświatowej poszczególnych ognisk — urządził Zarząd Okręgu K. P. W. konferencję w dniu 7 listopada r. b., w świetlicy ogniska grudziądzkiego.

Program konferencji objął sprawozdanie poszczególnych sekretarzy z działalności ich ognisk, zwoływania i organizowania zebrań informacyjnych oraz sprawozdania referentów kulturalno-oświatowych z działalności na terenach im podległych.

Ponadto ognisko Grudziądz zaprezentowało gościom specjalnie opracowany wieczór popisowy, w którym przedstawiło pracę poszczególnych sekcyj: a więc taniec, śpiew, deklamację oraz sztukę „Werbel domowy".

Kolejarze grudziądzcy są dumni, że Zarząd Okręgowy obrał ich ognisko, jako popisowe i postarali się, aby zarówno obrady, jak i wieczór, dodały pracy kapewiackiej nowego bodźca.

Rezerwiści mają głos

Armia rezerwowa Pomorza czuwa!

CHEŁMŻA. Poświęcenie proporca Pow. Związku Rezerwistów w Chełmży miało przebieg bardzo uroczysty. Uroczystości te zaczęły się już w sobotę dnia 9 października br. capstrzykiem. Nazajutrz, w niedzielę poświęconej „Dniu Rezerwisty", wzięły udział zaproszone organizacje P. W. Program „Dnia Rezerwisty" obejmował:

Mszę św. celebrowaną przez ks. infułata Szydzika.

Po Mszy św. rodzice chrzestni proporca oraz goście podejmowani byli przez ks. infułata Szydzika lampką wina.

Na placu Marszałka Piłsudskiego rezerwiści i bratnie organizacje ustawiły się w czworoboku. Starosta powiatowy Bruniewski odebrał raport od prezesa Koła ppor. rez. Adamca i dokonał przeglądu uczestników. Z kolei przemówił do zebranych prezes powiatowy Z. R. ppor. rez. Adamiec, wręczając uroczyście prezesowi Koła proporzec i odbierając ślubowanie. Na zakończenie odbyła się defilada, którą odebrał p. starosta powiatowy Bruniewski w towarzystwie prezesa Zarządu Okręgowego Zw. Rez. naczelnika Grzanki. Po defiladzie wszyscy uczestnicy udali się na obiad żołnierski, gdzie nastąpiło wbijanie gwóździ pamiątkowych. Po obiedzie przemówili p. starosta oraz prezes Zarządu Okręgowego nacz. Grzanka, wznosząc okrzyk na cześć Wojska Polskiego, Naczelnego Wodza, które zebrani podjęli z entuzjazmem.

W uroczystościach tych wzięli udział: burmistrz i wiceburmistrz m. Chełmży, pow. Komendant PW., Zarząd Powiatowy w komplecie i wielu innych.

Następnie odbyło się na strzelnicy strzelanie o odznakę II i III klasy.

Wieczorem wszyscy udali się na wieczornicę Zw., Rez., na której referat wygłosił ppor. rez. Buchholz. Po wręczeniu zasłużonym rezerwistom dyplomów i nagród najlepszym strzelcom, Koła amatorskie odegrało wesoły skecz „iMłość Rezerwisty". Zabawa zakończyła się ochoczym tańcem.



O. Z. N.

Reprodukujemy podobiznę płk. Zygmunta Wendy, powołanego do pełnienia obowiązków szefa sztabu Obozu Zjednoczenia skiego, odwołanego do służby w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Odprawa O. Z. N. w Toruniu

Dnia 3 bm. odbyło się w Sali Książęcej Dworu Artusa w Toruniu zebranie organizacyjne prezydium okręgowego, oraz odprawa prezesów obwodowych oddziału wiejskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego, na które przybył z Warszawy sekretarz generalny O. Z. N. p. nacz. Birkenmeyer. Obradom przewodniczył prezes Okręgu p. sen. Serożyński, który złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności na swoim terenie.

Następnie poszczególni prezesi obwodowi przedstawili sytuację w swoich obwodach, po czym p. nacz. Birkenmeyer omówił sytuację polityczną i organizacyjną w Polsce.

Szereg interesujących momentów poruszono w dyskusji, która się później wywiązała. Naogół podkreślano, że wieś pomorska chętnie wstępuje w szeregi O. Z. N., widząc w tym jedyną drogę do skonsolidowania szerokich warstw społeczeństwa w tej organizacji, którą powołał do życia płk Adam Koc, bowiem tylko w oparciu o dobrze zorganizowane społeczeństwo budować można wielki gmach mocarstwowej Polski.

Rozwój organizacji miejskiej O. Z. N.

Organizacja miejska O. Z. N. ma dotychczas zorganizowanych 38 okręgów i 181 oddziałów we wszystkich dzielnicach Polski. Pomorze zostało już całkowicie pokryte siecią organizacyjną. Na wschodzie przodują województwa stanisławowskie i wileńskie — w dzielnicy centralnej — województwo łódzkie. Skład organizacji odpowiada strukturze społeczno-zawodowej środowiska.

W szeregach organizacji miejskiej skupiają się przedstawiciele mieszczaństwa, inteligencji zawodowej, sfer robotniczych i rzemieślniczych.

Skauci indiańscy

W miejscowości Fort George, nad brzegami zatoki James, zorganizowano pierwszą drużynę skautów indiańskich. Drużyna ta związana została z naczelną komendą skautów w Montrealu. Powstała ona przy szkole anglikańskiej, dzięki wysiłkom panny Milfred. V. Rudle, która poprzednio już zorganizowała wśród dziewcząt indiańskich tego okręgu drużynę skautek.

Równocześnie z tą wiadomością, komenda skautów angielskich ogłosiła, że niedawno zapoczątkowany skauting morski (nad jeziorem St. Louis) ogromnie się rozwija i w ciągu minionego lata doprowadził liczbę wycieczek wodą do 40; obecnie buduje sobie jacht.

Dział Kobiecy

ORYGINALNA CHUSTA



W Niemczech przyjęła się bardzo oryginalna moda nowych nakryć głowy u pań, specjalną chustą, mogącą zastąpić również szal. Chusta ta posiada bowiem na swojej powierzchni dokładny plan sieci autobusowej Berlina. Pani, która tą chustą okryje głowę, nie będzie już mogła zmylić kierunku jazdy berlińskim autobusem, gdyż wystarczy tylko w razie wątpliwości zdjąć chustę z głowy i na podstawie jej planu komunikacyjnego ustalić trasę dalszej podróży.
Zdjęcie nasze przedstawia jedną z modnych pań w Berlinie, okrytą tym oryginalnym szalem.

JAK STRZEGĄ SWOICH INTERESÓW KOBIETY PRACUJĄCE W ANGLII?

Tylko tam, gdzie istnieją silne organizacje kobiet pracujących zawodowo mogą liczyć kobiety na polepszenie sytuacji materialnej. „Kurier Warszawski" zamieszcza ciekawe spostrzeżenia dotyczące położenia materialnego kobiet angielskich, które zrzeszone w silnych i poważnych organizacjach, w dużym stopniu przyczyniają się do polepszenia doli swoich członkiń.

Ze względu na to, że wiadomość „Kuriera" jest, jak na nasze stosunki zupełnie nie do pomyślenia, podajemy ją w całości:

„Istnieje w Anglii „Federacja zatrudnienia kobiet", utworzona przez 211 organizacyj i instytucyj kobiecych, w tym 15 uniwersytetów i 35 szkół zawodowych. Centrala ta jest poradnią w zakresie zdobywania pracy, kierującą do godnych zaufania biur pośrednictwa, ale... — co jest najciekawsze — chodzi tu o posady jedynie wysokopłatne z pensją najniższą 300 ft. szterlingów rocznie.

W księgach Federacji było zapisanych 500 kobiet, uważających, że są zbyt nisko płatne w stosunku do swych uzdolnień i wykształcenia.

Trzeba zaznaczyć, że w wielkich przedsiębiorstwach kupieckich płace kobiet dochodzą do 1000 ff. st. rocznie, czyli na nasze pieniądze około 27.000 zł.

Biuro otrzymuje zgłoszenia o pracownice z całego świata: z Indii o wychowawczynie dla dzieci maharadżów, z Labradoru o gospodynie klubu itp.

Mając kilkaset „niezadowolonych" w różnych gałęziach pracy, biuro może natychmiast kierować zgłoszenia. I często zdarza się, że na list biura zawiadamiający, że dla pani X jest lepsza posada, niż obecnie przez nią zajmowana — pracodawcy podnoszą płacę pani X.

Biuro więc wpływa pośrednio na podnoszenie płac wykwalifikowanych pracownic.

Federacja zatrudniania kobiet jest jednym z dowodów zmysłu organizacyjnego Angielek".

WĘDROWNA SZKOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH

Doceniając sprawę szerzenia oświaty zawodowej na wsi, Pomorska Izba Rolnicza uruchomiła pierwszą na Pomorzu wędrowną szkołę gospodyń wiejskich, która w ciągu zimy przeprowadzi na terenie wsi dwa 3-miesięczne kursy w dziale gospodarstwa kobiecego. Na program kursu składają się lekcje i zajęcia praktyczne w gotowaniu i przetwórstwie, szyciu, kroju i robotach ręcznych, ze specjalnym uwzględnieniem haftów kaszubskich, ogrodnictwie i sadownictwie, hodowli drobiu i mleczarstwie; poza tym prowadzi się wykłady religii, z przedmiotów ogólno-kształcących, higieny, a także zajęcia świetlicowe i wychowanie fizyczne (gry i zabawy). Szkoła jest wyposażona w komplet pomocy naukowych do wszystkich prowadzonych przez nią działów pracy.

Pierwszy kurs został zorganizowany we wsi Luzino w pow. morskim i zdobył sobie w bardzo krótkim czasie całkowite uznanie miejscowego społeczeństwa rolniczego. Na kurs w Luzinie uczęszcza 20 młodych gospodyń.

PRZEPISY:

MARMELADA Z GŁOGU

Zebrany po pierwszym przymrozku głóg dać w całości, nie wydrążając, do garnka, nalać odrobinę wody tak, by jej trochę było na spodzie i rozmiękczyć dobrze na wolnym ogniu. Gdy głóg będzie miękki zupełnie, przetrzeć przez bardzo gęste sito, otrzymaną masę przemierzyć filiżanką, dając na filiżankę tejże pół filiżanki cukru. Smażyć do zwykłej gęstości (gdy zacznie spadać kawałkami z łyżki), mieszając ciągle, by się nie przypaliła. Marmelada ta ma bardzo ładny, czerwony kolor.

KONFITURA Z GŁOGU

Dojrzały lecz nie przemarznięty głóg wydrążyć starannie z pestek i dobrze wymyć w zimnej wodzie, by oczyścić ze znajdujących się wewnątrz cieniutkich kłujących włókienek, które, jeżeli dostaną się do konfitury, przy spożyciu drażnią gardło. Potem odsączyć głóg na sicie i zważyć, biorąc na 1 kg głogu 1 kg cukru. Zrobić syrop dość gęsty, na wrzący rzucić głóg i smażyć jak wszystkie konfitury.

PRZESOLONYM POTRAWOM przywraca się znawu smak właściwy, jeśli się je gotuje wraz z łyżką srebrną.

Przesolone zupy można uratować, dodając płatki surowych kartofli, które się naturalnie przed podaniem na stół wyjmuje.

*

Jeżeli potrawa ma już smak przypalony, to dodana do niej skórka chleba pochłania smak nieprzyjemny; w równym stopniu pomaga dodana cebula.

*

Jeżeli się mleko przypali, to można odnośny zapach usunąć, stawiając garnek z mlekiem w naczynie z zimną wodą i dodając do mleka szczyptę soli kuchennej, przy czym należy garnek z mlekiem parę razy potrząsnąć.

Na straży zdrowia i sportu

NOWY SUKCES SPORTU POLSKIEGO



Zdjęcie nasze przedstawia fragment z rozegranego w Paryżu meczu piłki nożnej między reprezentacją ligi polskiej a Bolonią (włoską), zakończonego wielkim zwycięstwem piłkarzy polskich w stosunku 5:1.

PRZED OLIMPIADĄ

Jak wiadomo, japoński komitet olimpijski kategorycznie zdementował wszystkie wiadomości o rzekomym zrzeczeniu się Japonii organizacji igrzysk olimpijskich w 1940 roku. Rząd japoński jak i magistrat m. Tokio wyasygnowały nawet potrzebne fundusze na budowę wszelkich potrzebnych urządzeń olimpijskich.

Mimo tych wszystkich przygotowań japońskich, Finlandia jest przekonana, że Japonia wskutek uwikłania się w długą wojnę z Chinami będzie musiała jednak zrzec się organizacji olimpiady. Na wszelki wypadek Helsinki poczyniły wszelkie przygotowania, aby w razie zrzeczenia się Japonii móc się podjąć przeprowadzenia igrzysk na terenie Finlandii.

Fiński komitet olimpijski polecił inżynierom opracować plany wszelkich potrzebnych urządzeń sportowych, a komitet ma zamiar podjąć w najbliższym czasie budowę specjalnego stadionu, oraz odpowiedniego basenu pływackiego. Inna komisja pracuje nad rozwiązaniem pomieszczeń dla spodziewanych wielotysięcznych rzesz turystów i sportowców z całego świata.

NIE ORGANIZUJEMY MISTRZOSTW BOKSERSKICH EUROPY

Polski Związek Bokserski otrzymał pismo od Irlandzkiego Zw. Bokserskiego w sprawie zorganizowania mistrzostw Europy. Irlandczycy, którzy początkowo postanowili zrezygnować z mistrzostw na rzecz Polski, cofnęli w ostatniej chwili pierwotną decyzję, tłumacząc się daleko posuniętymi pracami przygotowawczymi oraz sprzeciwem Irlandzkiej Państwowej Rady Sportowej. Odmowa irlandzkiego Zw. Bokserskiego wywołała zrozumiałe poruszenie w sferach PZB.

PORAŻKA GĄSSOWSKIEGO W BERLINIE

W ramach t. zw. święta prasy sportowej, urządzonego w olbrzymiej Deutschland-Halle, odbył się bieg na 800 m, w którym startował znakomity nasz zawodnik Gąssowski.

Miał on za przeciwników trzech Niemców: Mertensa, Desseckera i Brauna. Gąssowski w biegu tym zajął trzecie miejsce, przy czym na porażkę jego złożył się nieprzyjemny wypadek z pantoflem. Gąssowski rozpoczynając bieg na drewnianej podłodze, sprawdził pantofle i stwierdził, że były one w porządku. Podczas biegu jednak na trzecim okrążeniu Gąssowskiemu spadł jeden pantofel i w tym momencie bieg był dla niego przegrany.

Nic nie zapowiadało takiego epilogu. Gąssowski zaraz po starcie wyszedł na czoło i prowadził przez dwa i pół okrążenia. Na trzecim okrążeniu nastąpił wypadek z pantoflem i Mertens minął Polaka. Na samej taśmie Gąssowskiego wyprzedził również Dessecker. Czas zwycięzcy 1:58,4, Desseckera 2:00,4, Gąssowskiego 2:00,5.

Poza zawodami lekkoatletycznymi odbył się jeszcze jeden mecz pokazowy z Najuhem i Nüssleinem, oraz szereg innych imprez sportowych. Zawody wzbudziły olbrzymie zainteresowanie, w hali zgromadziło się ponad 25.000 widzów.

KRÓL BELGIJSKI OSOBIŚCIE WRĘCZY MOSTERTOWI NAGRODĘ SPORTOWĄ

Król belgijski Leopold III zawiadomił Belgijski Związek Lekkoatletyczny, że chciałby osobiście wręczyć słynnemu biegaczowi belgijskiemu Mostertowi nagrodę sportową Belgii t. zw. Grand Prix d'Honneur, którą związek lekkoatletyczny w Belgii przeznacza dla tego zawodnika, który odniesie największe sukcesy za granicą. O zdobyciu tej nagrody przez Mosterta zadecydowały ostatnie starty w Polsce i w Paryżu, gdzie pobił on rekord świata. Król Leopold III wręczając osobiście tę nagrodę Mostertowi, chce podkreślić znaczenie, jakie przykłada on do propagandy Belgii na polu sportowym poza granicami kraju. Jest to pierwszy w Belgii wypadek, wręczenia przez monarchę belgijskiego nagrody sportowcowi.

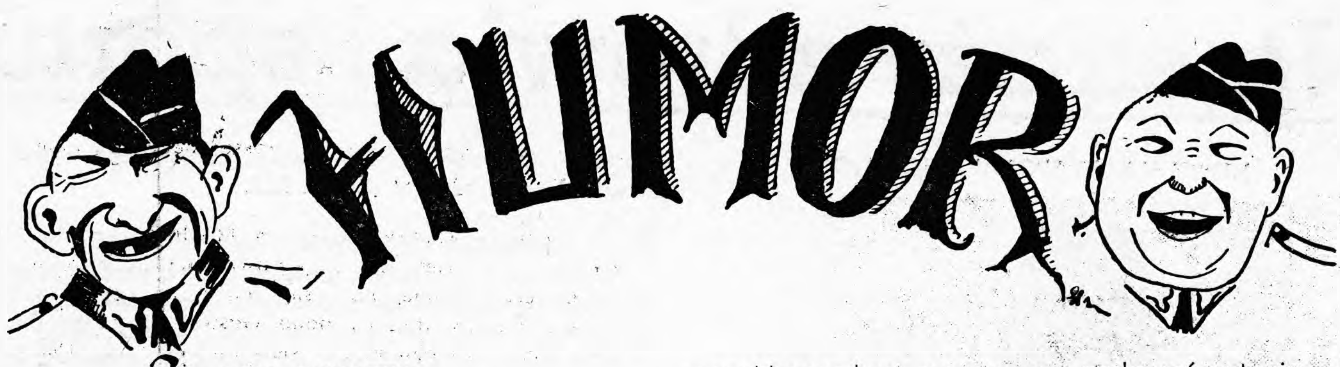
MISTRZOSTWA ARMII W PIĘCIOBOJU

Zakończył się w Warszawie, zorganizowany przez Związek Wojskowych Klubów Sportowych, pięciobój nowoczesny o mistrzostwo wojska. Ostatnią konkurencją zawodów była jazda konna. Pierwsze miejsce w zawodach konnych zajął rtm. Koprowski (CWK Grudziądz) w czasie 9:02, 2) ppor. Gedroyć (Szk. Podch. Art.) 9:07, 3) ppor. Aleksiński (WKS Inowrocław) 9:16.

W OGÓLNEJ PUNKTACJI pierwsze miejsce i tytuł mistrza armii w pięcioboju nowoczesnym uzyskał ppor. Batog Kazimierz (WKS Śmigły Wilno), mając ogółem 51 pkt., 2) ppor. Aleksiński (WKS Inowrocław) 55,5 pkt., 3) ppor. Mielniczuk (WKS Gniezno) 81 pkt.

SUKCES POLSKICH STRZELCÓW

Jak wiadomo, odbywają się w roku bieżącym wielkie międzynarodowe korespondencyjne zawody strzeleckie z udziałem najlepszych strzelców Niemiec, Polski, Holandii, Danii, Belgii i szeregu państw bałkańskich. Jak podaje Niemieckie Biuro Informacyjne, pierwsze miejsce w tych zawodach zajmuje warszawska Kadra, która uzyskała 1964 punkty na 2.000 możliwych. Niemcy uzyskali zaledwie o jeden punkt mniej od Kadry, a Duńczycy o dwa punkty mniej. Na czwartym miejscu znajduje się Rumunia z sumą pkt. 1941.



ZNA KOBIETY

— Czy pana wcale nie wzrusza, że pańska żona tak płacze?

— Nie, bynajmniej, to przerodziło się już u niej w prawdziwy „sport wodny".

WPADŁ...

Gdy książę Orleański wszedł raz bez opowiedzenia się do pokoju swej małżonki, zastał hrabiego Walencji, klęczącego przed nią w niedwuznacznej pozycji i obejmującego rękami jej nogi. Rezolutna księżna Orleańska złapana tak niespodzianie przez własnego męża na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej nie straciła głowy. Obróciwszy się w stronę męża, zaczęła się śmiać do rozpuku i wskazując mu na klęczącego wciąż jeszcze przed nią, osłupiałego z przestrachu, hrabiego — powiedziała jakby nigdy nic: „Jak to dobrze, że przyszedłeś. Popatrz się tylko na tego wariata, hrabiego Walencji. Już od godziny klęczy przede mną na kolanach i prosi mię i zaklina na wszystkie świętości, abym mu nie odmawiała ręki mojej siostrzenicy.

Rozumie się, że hrabia Walencji, któremu o coś zupełnie innego chodziło, był sam najbardziej zdumiony i przerażony, słysząc ten „niewinny" wykręcik złapanej na gorącym uczynku piękności. Nie mógł jednak protestować, by nie pogrążyć siebie i rezolutnej księżny, zwłaszcza gdy książę Orleański, zbity z tropu naturalnym tonem jakim księżna to bez zająknienia i zmieszania wyrecytowała, przyjął jej słowa za dobrą monetę i porzuciwszy swe początkowe podejrzenia, uściskał hrabiego Walencji, mówiąc: „Naturalnie, trzeba mu ją koniecznie dać, kiedy tak strasznie o nią prosi!"

W taki to sposób uboga i brzydka panna Genlis, siostrzenica księżny Orleańskiej, stała się nieoczekiwanie dla siebie samej żoną pięknego i bogatego hrabiego Walencji.

PYTANIE Z BOTANIKI

Delegat ministerstwa oświaty odwiedził szkołę, wszedł do klasy i słucha. Dzieci truchleją, nauczycielka dostała gęsiej skórki ze strachu.

Chodzi o to, aby popisać się przed dostojnym gościem. Toteż nauczycielka wywołuje najzdolniejszego chłopaczka i zaczyna mu zadawać pytania z botaniki.

— Słyszałeś o tym, że rośliny oddychają?

— Tak, słyszałem.

— A czym oddychają? — pyta nagle delegat ministerstwa.

Chłopiec zaczyna się jąkać:

— Czym oddychają? Oddychają... oddychają dziurką w spodzie doniczki...

CIERPIENIA PLUTOKRACJI

Pan Euzebiusz skarży się przed przyjacielem:

— Niestety żadnej przyjemności człowiek nie ma z życia...

— Mój drogi! — odpowiada przyjaciel. — Komu, jak komu, ale tobie, który tyle zarabiasz, nie przystoi się uskarżać.

— Cóż z tego? Jeśli człowiekowi udało się już czegoś dobić w życiu tak, że może sobie pozwolić na różne frykasy, wówczas lekarz przypisuje mu na śniadanie tylko szklankę mleka z biszkoptem. Nic więcej.

W POŚPIECHU

W niedzielę po południu zjawia się uprzykrzony kuzynek. Z wyrzutem w głosie pani domu mówi:

— Szkoda, że tak późno przyszedłeś — właśnie co tylko sprzątnęłam po podwieczorku.

Mała Joasia: — Wujciu, wujciu, mamusia tak się spieszyła, że aż rozbiła imbryk!

PRZEKONALI SIĘ

— No i co powiesz ciociu; tę niełukącą się lalkę udało się nam przecież całkiem rozbić młotkiem...

ZACIĄG BEZROBOTNYCH D OJUNACKICH HUFCÓW PRACY

Min. Spraw Wojskowych, na zasadzie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej — zarządziło zaciąg ochotników do służby w junackich hufcach pracy na okres dwuletni — dla mężczyzn, urodzonych w latach 1918, 1919 i 1920. Zarządzenie dotyczy mężczyzn samotnych, nie posiadających pracy. Ochotnicy mogą się zgłaszać do 15. 11. br. do zarządu gminy miejskiej lub wiejskiej wraz z podaniem i dokumentami. Powołani ochotnicy, otrzymają całkowite wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowanie i żołd.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ